

Żołnierze Kima na wojnie z Ukrainą | Zboża znane i nieznanne | **Jak naciskano na Polskę, by nie uznała Wilna**
Ostatnia wyprawa Wandy Rutkiewicz | Co rodzice udostępniają w internecie | Madera nie tylko śladami Marszałka

KURIER WILEŃSKI

26 października –
1 listopada 2024 r. Nr 40 (121) MAGAZYN

Wydanie magazynowe
polskiego dziennika na Litwie
Cena: 1 euro

Uroczystość Wszystkich Świętych,
Wspomnienie Wszystkich Wiernych Zmarłych

To święta dla żywych

„Było dla mnie zaskoczeniem, gdy przyjechałem na Litwę i zauważyłem, że większość mszy świętych sprawowana jest w intencji za zmarłych. Z różnych okazji: 9 dni po śmierci, 30 dni po śmierci...”
– opowiada „Kurierowi Wileńskiemu” diakon Adam M. Dunst OFM Conv, franciszkanin, który posługuje obecnie w Kłajpedzie. Duchowny jednak, przeprowadzając nas przez historię święta, poucza, że nie należy śmierci się bać. Wysnuwa lekcję, jaka płynie z tego dla żywych.

ISSN 1392-0405



KALENDARIUM

26 października

1943 – Naczelny Wódz wydał instrukcję o postępowaniu władz Polskiego Państwa Podziemnego na wypadek zajmowania terenów RP przez Armię Czerwoną, w której nakazał oddziałom AK i terenowym organom Delegatury ujawniać się Sowietom, aby oddalić zarząd zwalczania członka koalicji antyhitlerowskiej.

27 października

1939 – na Wilno i okręg wileński rozciągnięto prawo litewskie. Zlikwidowano polskie, żydowskie i białoruskie organizacje polityczne, społeczne i kulturalne. Lituanizowano nazwiska, co budziło opór. W czerwcu następnego roku niepodległa Litwa przestała istnieć, została wchłonięta przez Sowietów, nazwiska przepisano na cyrylicę.

28 października

1939 – do ograbionego przez Sowietów Wilna wkraczają wojska litewskie, choć formalnie Wilno było „oddane” wcześniej. Mimo że z ulgą przyjęto koniec okupacji sowieckiej, to litewskie witano różnie. Michał Römer opisał to tak: „[Witano] nie entuzjastycznie, lecz z rezerwą, nie wrogo, ale dosyć chłodno”.

29 października

1939 – Zgromadzenie Ludowe Białorusi Zachodniej uchwaliło deklarację o woli przyłączenia do Białoruskiej SRS i Ukraińskiej SRS, Najwyższa Rada ZSRS uzupełniła wniosek dekretem o nadaniu sowieckiego obywatelstwa mieszkańcom okupowanego terytorium. Był to koniec administracyjnego wcielania okupowanej wschodniej Polski do ZSRS.

30 października

1950 – w Polsce komunistyczny rząd wprowadza wymianę złotego na nowy po nieekwiwalentnym stosunku 100:1. W rzeczywistej relacji 100:3 wymieniano jedynie wynagrodzenia i lokaty w banku do 100 tys. zł. To okradzenie społeczeństwa przyniosło do budżetu aż 10 proc. jego rocznej wielkości.

31 października

1992 – na Ukrainie z obiegu wypadł rubel. Dwa miesiące później do użytku weszła narodowa jednostka pieniężna, hrywna (w polskich mediach nazywana wówczas też grzywną). W okresie przejściowym funkcję pieniędzy pełniły specjalne kupony. Był to jeden z symbolicznych momentów zerwania z rosyjską okupacją.

1 listopada

2011 – jak informowała harcerska gazetka „Czuwaj”, wydawana przy „Kurierze Wileńskim”, w ramach „Świąteczka dla Rosy” organizowanego przez Społeczny Komitet Opieki nad Starą Rosją zebrano i zapalono 3,5 tys. zniczy. W 2019 r. łącznie 14 tys., a w 2023 r. ponad 15 tys. Akcja odbywa się również tym roku.



Robert Mickiewicz

Nieprzekraczalne granice

W tym wydaniu magazynowym „Kuriera Wileńskiego” poruszamy mało znany temat historyczny, ale wywołujący do dzisiaj spore kontrowersje. Antoni Radczenko pisze o naciskach, jakie wywierano na pierwszy rząd wolnej Polski, wyłoniony w częściowo wolnych wyborach w 1989 r., aby nie uznawał wschodniej granicy kraju.

Polski rząd na wychodźstwie, z siedzibą w Londynie, oraz pewne środowiska polskiej emigracji na Zachodzie domagały się od rządu Tadeusza Mazowieckiego, aby nie uznawał granic Polski z Litwą, Białorusią i Ukrainą. Zdaniem emigrantów Wilno, Lwów i Grodno powinny powrócić być do Polski. Ówczesne władze Polski mówiły wprost, że pomysł środowisk emigracyjnych na Zachodzie można zrealizować jedynie drogą militarną. Czyli – Polska musiałaby rozpętać wojnę z trzema sąsiednimi państwami, które dopiero co odzyskały niepodległość.

Na szczęście polskie władze oparły się postulatowi tych zasłużonych dla walki o wolną Ojczyznę środowisk polskich wojennych i powojennych emigrantów. Najdobitniejsze chyba rozstrzygnięcie dylematu, który te środowiska podrzuciły wtedy Polsce – historyczna sprawiedliwość (wedle ich wyobraźni) czy pokój i dobre relacje z sąsiadami – pokazuje dziś wojna w Ukrainie. Rosja już trzeci rok (a właściwie dziesiąty, licząc od aneksji Krymu i okupacji części Donbasu) przywraca „sprawiedliwe” wedle niej granice. Udowadnianie „sprawiedliwości” tych granic jest jednym z głównych zajęć rosyjskiej propagandy. Niekiedy osobiście zajmuje się tym Władimir Putin. Przesuwanie granic już pochłonęło setki tysięcy ludzkich istnień po obu stronach frontu. Wciąż nie wiemy, kiedy i jak zakończy się wojna i jak ukształtują się powojenne granice opłacone tak straszliwie wysoką ceną.

Na zakończenie warto jednak podkreślić, że mimo swoich rewizjonistycznych pomysłów londyński rząd i środowiska polskich emigrantów nie żądały od rządu w Warszawie, aby ruszył z bronią na sąsiadów.

Polski rząd na wychodźstwie, z siedzibą w Londynie, oraz pewne środowiska polskiej emigracji na Zachodzie domagały się od rządu Tadeusza Mazowieckiego, aby nie uznawał granic Polski z Litwą, Białorusią i Ukrainą.

Robert Mickiewicz

KURIER WILEŃSKI
MAGAZYN

Ukazuje się od 1953 r. Birbinių g. 4a, 02121-30 Wilno, Republika Litewska, tel. +370 526 084 44; **Redaktor naczelny:** Robert Mickiewicz. **Zastępcy redaktora naczelnego:** Brygita Łapszewicz, Apolinary Klonowski. **Sekretarz redakcji:** Piotr Łukasik. **Dziennikarze:**

Honorata Adamowicz, Aleksander Borowik, Justyna Giedroń, Brenda Mazur, Anna Pieszko, Antoni Radczenko, Rajmund Klonowski. **Stali współpracownicy:** Tomasz Balbus (IPN), Grzegorz Górny, Piotr Hlebowicz, Elżbieta Monkiewicz, Tomasz Otocky, Anna Pawilowicz-Janczyz, Tomasz Snarski, Jarosław Tomczyk, ks. Jarosław Wąsowicz.

Fotoreporterzy: Marian Paluszkiewicz, Tomasz Jędrzejowski. **Skład i łamanie:** Mariusz Troliński, Krzysztof Lach-Kubica, Halina Taukin. **Fotoedycja:** Paweł Sulej. **Dział promocji:** Andrzej Podworski – prenumerata (kolport@kurierwilenski.lt), Jolanta Balkiewicz – reklama (tel. 260 84 44, reklama@kurierwilenski.lt). **Wydawca:** VšĮ „Kurier Wileński”, Birbinių g. 4A, LT-02121 Wilno. **Druk:** VšĮ „Vilnijos žodis”. Nakład: 2500 egz.



Projekt finansowany ze środków Ministerstwa Spraw Zagranicznych w ramach konkursu pn. „Polonia i Polacy za Granicą 2024 – regranting”. Publikacje wyrażają jedynie poglądy autorów i nie mogą być utożsamiane z oficjalnym stanowiskiem Ministerstwa Spraw Zagranicznych RP ani Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie” im. Jana Olszewskiego.

Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania i adiacji tekstów. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada. Opinie Czytelników zawarte w ich listach nie zawsze są zbiteżne z opinią redakcji.



Fundacja
POMOC POLAKOM
NA WSCHODZIE
im. Jana Olszewskiego



OZIENNIK NALEŻY DO
EUROPEJSKIEGO
STOWARZYSZENIA GAZET
CODZIENNYCH
MNIJSZOŚCI
NARODOWYCH

Zdjęcie tygodnia: Ważne wybory i referendum w Mołdawii »5

Rajmund Klonowski: Roszczeniowość »6

Antoni Radczenko: Wypadek przy pracy »6

Jarosław Tomczyk: Wywiad z Piłsudskim »7

Miesiąc modlitw i refleksji »8-9



Groby, cmentarze, znicze, kwiaty, pamięć o tych, których nie ma wśród nas. To główne sprawy, które zajmują nas w pierwszych dniach listopada. Niejedna łza zakręci się w oku na wspomnienie naszych babć, dziadków, mam, ojców, dzieci lub innych osób bliskich naszemu sercu.

Polskie władze a kwestia granic »10-11



Po obaleniu komunizmu w Polsce nowy demokratyczny rząd Tadeusza Mazowieckiego był poddawany ogromnej presji ze strony środowisk emigracji polskiej, która domagała się korekty wschodnich granic.

Marszałek Piłsudski na Maderze »12-17



Portugalska wyspa Madera to skalisty stożek powstały w wyniku erupcji ogromnego wulkanu znajdującego się pod Oceanem Atlantyckim. Odwiedzały ją – głównie w celach wypoczynkowych – wielkie postaci znane z kart historii.

Pocopotek: W obronie matematyki! »18-19

Zagrożenia wynikające z sharentingu »20-21



Udostępnianie zdjęć w internecie może się wydawać naturalnym sposobem dzielenia się radościami z bliskimi, ale niesie za sobą wiele poważnych konsekwencji.

Zboża znane i nieznanne »22-23



Kasze to uniwersalny dodatek do dań obiadowych. Świetnie komponują się z mięsami, rybami oraz warzywami.

Żołnierze Kima na wojnie z Ukrainą »24-25



Rosja hojnie szafuje ludźmi w wojnie z Ukrainą. Szuka mięsa armatniego gdzie się da. Także poza krajem. Choćby w Korei Północnej.

Ostatnia wyprawa Wandy Rutkiewicz »26-29



16 października 1978 r., w dniu, w którym Karol Wojtyła został wybrany na papieża, urodzona w Pługianach Wanda Rutkiewicz zdobyła Mount Everest.

Niemiec, który ratował Żydów »30-34



Oskar Schindler początkowo chciał tylko zarobić. Nieoczekiwanie nawet dla siebie został bohaterem, uniesmiertelnionym w słynnym filmie.

Krzyżówka »35

VII MIĘDZYNARODOWY FESTIWAL MONOSPEKTAKLI

monowschód VII

„Dobre tylko, co prawdziwe.”

Sławomir Mrożek

12-17 XI 2024 Wilno/Troki



Program

- 12 listopada** /wtorek/
19:00 OTWARCIE FESTIWALU
19:15 Jagoda Rali, KALINA (Polska / Litwa, 60 min.)
 d. Teatr na Pohulance, obecnie Stary Teatr w Wilnie, ul. Jana Basanowicza 13
- 13 listopada** /środa/
19:00 Fundacja Pomysłodajnia
NIE TYLKO PRZEMYSK (Polska, 60 min.) + spotkanie pospektaklowe
 Dom Kultury Polskiej w Wilnie, ul. Naugarduko 76
21:30 Dorota Górczyńska-Bacik & Remi Juśkiewicz
MOJE MANOWCE - wieczór literacko-muzyczny (Anglia / Polska, 70 min.)
 Restauracja Sakwa
12:20-14:55 Warsztaty z pisania o teatrze*
- 14 listopada** /czwartek/
17:00 / 19:00 / 21:00 Teatr Nasz z Chicago
TEN ZAPACH MIAŁ KOLOR NIEBIESKI (USA, 45 min.)
 Pokoje hotelowe w hotelu Pan Tadeusz w Wilnie, ul. Naugarduko 76
12:00 Polski Teatr „Studio”, ZAPISKI OFICERA ARMII CZERWONEJ (Litwa, 75 min.)
 Gimnazjum im. Longina Kornolowskiego w Polukniu
19:00 Wernisaż wystawy: Dorota Górczyńska-Bacik, MIĘDZY SŁOWAMI
20:00 MOJE MANOWCE - wieczór literacko-muzyczny (Anglia / Polska, 70 min.)
 Galeria Foje w Trokach, ul. Birutės 8
16:00-21:00 Warsztaty aktorskie*
- 15 listopada** /piątek/
12:00 Patrycja Zając - DOKOŁA ŚWIATA Z NELLIE BLY (Szkocja, 60 min.)
19:00 Remi Rachuba - INTRUDER/INTRUZ (Anglia, 60 min.)
 Dom Kultury Polskiej w Wilnie, ul. Naugarduko 76
- 16 listopada** /sobota/
19:00 Zbigniew Chrzanowski - ZACZAROWANA DOROŻKA (Ukraina, 60 min.)
 Galeria Foje w Trokach, ul. Birutės 8
11:00-16:00 Warsztaty choreograficzne*
12:00-14.00 III Zjazd Unii teatrów polskich poza Polską*
- 17 listopada** /niedziela/
16:30 Mateusz Nowak - OD PRZODU I OD TYŁU (Polska, 70 min.)
 Dom Kultury Polskiej w Wilnie, ul. Naugarduko 76
19:00 Szymon Cempura - PLAC ŚWIĘTEJ TRÓJCY
 (Ukraina/Polska, Teatr Dramatyczny w Płocku, 70 min.)
 Sala teatralna Domu Kultury Polskiej w Wilnie, ul. Naugarduko 76
ZAMKNIĘCIE FESTIWALU

* Wydarzenia realizowane w ramach zadania: „Teatr polski poza Polską” realizowanego w partnerstwie z Instytutem Teatralnym, dofinansowanego ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego

Festiwalowi towarzyszy akcja **Teatr powodzianom w Polsce**, podczas której będą zbierane pieniądze na pomoc dla ofiar powodzi w Polsce

Na wszystkie wydarzenia **WSTĘP WOLNY**

Organizatorzy zastrzegają sobie prawo do zmiany programu.

www.teatrstudio.lt, Facebook: www.facebook.com/TeatrStudioWilno
 tel. +37 065 264 608, e-mail: teatr.studio.wilno@gmail.com

[facebook.com/PST.TeatrStudio](https://www.facebook.com/PST.TeatrStudio)



Thriller przy urnach. Mołdawia decyduje o przyszłości



20 października Mołdawianie poszli do urn. Głosowali w pierwszej turze wyborów prezydenckich, mieli także możliwość wyrażenia zdania w referendum w kwestii zapisania w konstytucji integracji z Unią Europejską.

„Nasz los rozstrzygnie się w niedzielę. Głos każdego ma znaczenie, bez względu na to, gdzie jesteśmy” – napisała na Facebooku przed głosowaniem ubiegająca się o reelekcję prezydent Mołdawii Maia Sandu. W pierwszej turze zwyciężyła z wynikiem 41,98 proc. Drugie miejsce zajął pochodzący z Gagauzji były prokurator generalny Alexander Stoianoglo (26,31 proc.), a trzecie – były burmistrz Biele Renato Usatii (13,74 proc.). Pozostali kandydaci osiągnęli wynik poniżej 5,5 proc. Do rozstrzygnięcia konieczna będzie druga tura, która odbędzie się 3 listopada. Zmierzą się w niej Sandu i Stoianoglo.

Frekwencja wyniosła 51,64 proc. (głosowało ok. 1,54 mln wyborców), przy czym aż 15 proc. wszystkich głosów oddali przedstawiciele liczącej ponad milion osób mołdawskiej diaspory. W referendum niewielką przewagę (50,26 proc.) uzyskali zwolennicy członkostwa kraju w UE.

Mołdawia, jeden z najbiedniejszych krajów Europy, próbuje obrać prozachodni kurs od początku pierwszej kadencji Mai Sandu.

Dlaczego te wybory są tak ważne? Mołdawia, jeden z najbiedniejszych krajów Europy, próbuje obrać prozachodni kurs od początku pierwszej kadencji Mai Sandu, liderki prozachodniej Partii Działania i Solidarności. Na przeszkodzie stoją dość aktywni w kraju prorosyjscy politycy m.in. z Partii Socjalistów, popierającej w wyborach Stoianoglo, względna bierność mołdawskiego społeczeństwa, a także ruchy separatystyczne wspierane przez Moskwę w Naddniestrzu i Gagauzji.

Mołdawskie władze informowały przed głosowaniem o bezprecedensowej skali nielegalnej ingerencji w wybory. Zorganizowana przez przebywającego w Rosji i ściganego w Mołdawii oligarchę Ilana Shora sieć „aktywistów” miała przekupywać ludzi i zachęcać ich w ten sposób do głosowania przeciwko Sandu oraz przeciwko referendum. Maia Sandu alarmowała, że celem było przekupienie nawet 300 tys. wyborców. Walka o duszę Mołdawii trwa. ■

Fot. Flickr/Parlamentul Republicii Moldova, domena publiczna



Roszczeniowość

Rajmund Klonowski

Jest jedno zjawisko, które mimo upływu lat nie przestaje mnie z równym natężeniem smutnie zaskakiwać. To pewna postawa, którą najłatwiej zawrzeć w zdaniu: „Niech ktoś coś z tym zrobi, a ja będę patrzeć i krytykować”. Na pewno każdy się z tym zetknął niejednokrotnie. Niech to nie zabrzmie jako krytyka krytyki – ta bowiem, konstruktywna w treści i uprzejma w formie, zawsze jest potrzebna i wskazana, jeśli, rzecz jasna, jest co krytykować. Problem leży gdzie indziej.

Żyjemy w rzeczywistości, a z tego wynika, iż stykamy się w życiu z różnymi wyzwaniem i problemami. Zaczynając od najmniejszych i banalnie powszednich, poprzez uciążliwości komunalne, regulacje prawne, a na wielkich narracjach i wszelki złu tego świata, jakkolwiek definiowanego, kończąc. I chociaż na tym ostatnim lubimy się skupiać najbardziej, to tak naprawdę najmniejszy mamy na nie wpływ – pozornie, gdyż naprawę świata zaczynać należy od podstaw, a nie kuchennego demaskowania spisków na jego szczytach.

Każda zmiana w pożądanym kierunku wymaga wzięcia na siebie osobistej odpowiedzialności. Nie jest sztuką bycie przekonanym do swojej racji, nie jest też sztuką mówienie o niej do innych przekonanych.

I tu pojawiają się schody, które można naocznie i materialnie najbardziej odczuć za sprawą właśnie tzw. mediów społecznościowych (precyzyjniej by było napisać: „siatek społecznościowych”, ale to temat na inną okazję). Otóż jakże często można tam trafić na osoby narzekające na swoją rzeczywistość i robiących wszystko, byle jej tylko nie odmienić. Kłania się przykład narzekania na hałasujących sąsiadów, zamiast porozmawiać z nimi o problemie czy podjąć inną próbę rozwiązania problemu.

W życiu publicznym tego rodzaju postaw jest jeszcze więcej. Posłowie mają zaproponować i przegłosować taką ustawę, która rozwiąże wszystkie moje problemy – ale ja, obywatel, przecież nie pójde z nimi rozmawiać ani nie wyartykułuję swoich potrzeb. Mają się domyślić i wiedzieć. A jak się nie domyślają i nie wiedzą, to są durniami, złodziejami i szowinistami. Brzmi znajomo?

Każda zmiana w pożądanym kierunku wymaga wzięcia na siebie osobistej odpowiedzialności. Nie jest sztuką bycie przekonanym do swojej racji, nie jest też sztuką mówienie o niej do innych przekonanych. Mówić trzeba właśnie do nieprzekonanych, a może nawet tej racji nieznaną. Bo jak chce się pchać świat w jakimś kierunku, to wypada samemu w tym kierunku robić też kroki. ■



Wypadek przy pracy

Antoni Radczenko

W niedzielę 27 października odbędzie się druga tura wyborów sejmowych. Kto będzie teoretycznie rządził Litwą przez najbliższe cztery lata, dowiemy w niedzielę wieczorem lub w poniedziałek z rana.

Celowo piszę „teoretycznie”. Socjaldemokraci deklarują powstanie nowej centrolewicowej koalicji. Jednak jeszcze przed decydującym głosowaniem widzimy, że możliwe są pewne zgrzyty między możliwymi partnerami koalicjantami. Warto więc zaczekać z prognozami i głębszą analizą.

W maju, podczas wyborów prezydenckich, dużym szokiem dla opinii publicznej był dobry wynik Eduardasa Vaitkusa, który jako jedyny kandydat postulował przyjaźń z Rosją. W wyborach sejmowych Vaitkus i prowadzona przez niego Partia Ludowa przegrała z kretesem. Czy możemy powiedzieć, że problem rozwiązał się samoistnie? Moim zdaniem niekoniecznie. Po pierwszej turze wszyscy wskazywali dobry wynik prorosyjskiego kandydata – który notabene zdobył ponad 7 proc. w skali kraju – w rejonach sołecznickim i wisagińskim. Nie wydaje się, że to był wypadek przy

Po pierwszej turze wyborów wszyscy wskazywali dobry wynik prorosyjskiego kandydata w rejonach sołecznickim i wisagińskim. Nie wydaje się, że to był wypadek przy pracy. Ci wyborcy nigdzie nie zniknęli.

pracy. Ci wyborcy nigdzie nie zniknęli.

Warto przyjrzeć się sytuacji leżącej przy samej Puszczy Rudnickiej wsi Rudniki. Licząca kilkaset mieszkańców miejscowość od kilku lat jest niemal każdego tygodnia wymieniana w mediach. Początkowo nieopodal wsi powstał tymczasowy ośrodek dla nielegalnych migrantów. Teraz powstaje poligon i towarzysząca jej infrastruktura. Kiedyś Rudniki i Puszcza Rudnicka były miejscami wypadów z rodziną i przyjaciółmi. Teraz wieś przypomina jeden duży plac budowy. Co oczywiście nie podoba się jej mieszkańcom. Sądzę, że to niezadowolenie w dużym stopniu ma wpływ na preferencje wyborcze. Podczas pierwszej tury w Rudnikach wygrał Vaitkus, a nie kandydat AWPL-ZChR Jarosław Narkiewicz.

W żadnym wypadku nie twierdzą, że poligon jest niepotrzebny. Czy dla ośrodka dla uchodźców wybrano złą lokalizację? Niezadowolenie mieszkańców – tak wynikało z moich prywatnych rozmów – było spowodowane nie tyle faktem budowy, ile brakiem komunikacji władz z mieszkańcami. To dotyczy zarówno władz lokalnych, jak i centralnych. Właśnie zła komunikacja polityków różnych partii ze społeczeństwem wypycha wyborców w ramiona wszelkiej maści populistów i radykałów. ■



Wywiad z Piłsudskim

Jarosław Tomczyk

Pod Krakowem rozległo się larum, które lotem błyskawicy obiegło całą Polskę, a i w świecie o nim coraz głośniejsze. We wtorek, 22 października, wystartowały nowe audycje w kanale tematycznym OFF publicznego Radia Kraków. Prowadzą je postaci wygenerowane przez sztuczną inteligencję. Jedną z pierwszych audycji nowych prowadzących była „rozmowa” z „Wisławą Szymborską”. Stacja zapowiada kolejne awatary, wkrótce ma się pojawić „wywiad” z „Józefem Piłsudskim”. Ponoć w Święto Niepodległości 11 listopada skomentuje aktualną sytuację w Rzeczypospolitej...

Władze rozgłośni przedstawiają nowe audycje jako „eksperyment badawczo-medialny, mający zdiagnozować i odpowiedzieć na pytanie, jakie skutki może nieść ze

„To nie jest tak, że nacisnęliśmy jakiś guzik i tam ta sztuczna inteligencja robi co chce na tej antenie” – tłumaczy się rozgłośnia z eksperymentu.

sobą rozwój sztucznej inteligencji dla kultury, mediów, dziennikarstwa, społeczeństwa”. Pewnie można by to zrozumieć, problem w tym, że eksperyment odbywa się kosztem części współpracowników, z którymi w sierpniu stacja nie przedłużyła umów. Naczelny Radia Kraków Marcin Pulit tłumaczy, że umowy ze współpracownikami zostały zakończone w związku z pokrywaniem się tre-

ści z innym programem radia i poszukiwaniem nowej formuły. „To nie jest tak, że to wrzuciliśmy na żywioł, nacisnęliśmy jakiś guzik i tam ta sztuczna inteligencja robi co chce na tej antenie. Żywy człowiek, dziennikarz za to odpowiedzialny, wprowadza dane, potem otrzymuje jakąś dawkę informacji z tych narzędzi sztucznej inteligencji, weryfikuje, sprawdza i dopiero potem poddawane jest to obróbce głosowej i ten nasz awatar z tym wykreowanym głosem to prezentuje na antenie, ale on tego nie wymyślił” – bronił się na antenie przed głosami krytyki.

Temat od razu stał się powszechnie komentowany. Wypowiadali się ludzie bez mała wszystkich profesji, pisarze, dziennikarze, a najchętniej rzecz jasna politycy. W sieci niemal natychmiast pojawił się też apel środowiska kultury i mediów w sprawie zastąpienia pracowników sztuczną inteligencją. Dobę po ujawnieniu sprawy widniało pod nim ponad 17 tys. podpisów. Jakie będą skutki? Krótkoterminowe, w Radiu Kraków, na razie nie wiadomo.

Długoterminowe przewidzieć niestety łatwiej. Wyznaczy je bilans zysków i strat ekonomicznych dla pracodawców. Chciałbym się oczywiście mylić, ale właśnie w chwili, gdy piszę te słowa, dowiaduję się, że głosem Google Maps w Polsce przestał być mój serdeczny znajomy, redaktor Jarosław Juskiewicz. Zastąpi go od teraz AI. Skąd mam więc czerpać optymizm? ■

KURIER WILEŃSKI

Prenumerata 2024

na kolejny miesiąc trwa do 28. dnia
każdego miesiąca

Wydanie codzienne (kod 0044)

Na miesiąc 10,00 €
Na 3 miesiące 28,00 €
Na 6 miesięcy 54,00 €

Wydanie magazynowe (kod 0172)

Na miesiąc 4,00 €
Na 3 miesiące 11 €
Na 6 miesięcy 21,00 €

Dla osób niepełnosprawnych oraz emerytów:

Wydanie codzienne (kod 0227)

Na miesiąc 9,00 €
Na 3 miesiące 25,00 €
Na 6 miesięcy 49,00 €

Prenumerata dla czytelników za granicą

Wydanie codzienne

Na miesiąc 20 €
Na 6 miesięcy 120 €

Wydanie magazynowe

Na miesiąc 10 €
Na 6 miesięcy 60 €

„Kurier Wileński” można zaprenumerować:

- w każdym urzędzie pocztowym (Lietuvos paštas);
- drogą elektroniczną:
www.prenumeruok.lt;

Zasięgnąć informacji można pod nr. tel. (8-5) 260 84 44, Birbynių g. 4A, LT-02121 Vilnius, kolport@kurierwilenski.lt, www.kurierwilenski.lt

W dzień Wszystkich Świętych wspominamy tych, którzy znaleźli swoją miłość – Boga

Honorata Adamowicz

Groby, cmentarze, znicze, kwiaty, pamięć o tych, których nie ma wśród nas. To główne sprawy, które zajmują nas w pierwszych dniach listopada.



Stojąc w tym roku nad grobami naszych zmarłych, pamiętajmy, że potrzebują oni naszej modlitwy **Fot. Marian Paluszkiwicz**

Niejedna łza zakręci się w oku na wspomnienie naszych babć, dziadków, mam, ojców, dzieci lub innych osób bliskich naszemu sercu. Jednak czy smutek to uczucie, które powinno nam towarzyszyć właśnie w tym czasie? Czy Chrystus nie przyszedł po to, by dać nam radość, pokój, miłość i nadzieję? Dlaczego więc tak się dzieje? Skąd ten smutek?

Celebracja życia, a nie śmierci

– Listopad bez wątpienia kojarzy się nam z modlitwą za zmarłych. I to dobrze, bo za zmarłych powinniśmy, a nawet mamy obowiązek się modlić. Ten obowiązek z sumienności wykonują chyba wszyscy mieszkańcy Litwy. Było dla mnie zaskoczeniem, gdy przyjechałem na Litwę i zauważyłem, że większość mszy świętych sprawowana jest w intencji za zmarłych. Z różnych okazji: 9 dni po śmierci, 30 dni po śmierci, rok, dwa itd. W zakrystii praktycznie nie trzeba chować fioletowego ornatu, w którym takie msze są odprawiane. Jednak Kościół co innego akcentuje w tych dniach. Zauważmy chociażby taki

szczegół: 1 listopada obchodzimy uroczystość – a to święto najwyższej rangi w Kościele. Natomiast 2 listopada przypada jedynie wspomnienie obowiązkowe. Już ten z pozoru niewielki szczegół mówi nam jasno, na co powinniśmy zwrócić uwagę. Na uświęcenie każdego ludzkiego życia – mówi „Kurierowi Wileńskiemu” diakon Adam M. Dunst OFM Conv, franciszkanin, który posługuje obecnie w Kłajpedzie.

Podstawowym powołaniem każdego człowieka, bez względu na to, jaką drogę wybrał – czy życie małżeńskie, kapłańskie, do życia zakonnego lub życia poświęconego Bogu w samotności – jest świętość. Świętość, a zatem wieczne szczęście jest tym powołaniem, które każdy z nas może i powinien osiągnąć. Rzecz jasna nie osiągniemy jej o własnych siłach, lecz z pomocą łaski Bożej. Co jednak nas nie usprawiedliwia, byśmy siedzieli z założonymi rękoma i czekali na świętość, która spłynie na nas jak deszcz z nieba.

Jak mówi franciszkanin, świętość jest nagrodą, darem i wyborem każdego człowieka. Jest uwieńczeniem świętego i dobrego życia. A bramę do świętości otworzył nam Chrystus >>

przez swoją śmierć na krzyżu. Pokazał nam drogę, to, w jaki sposób możemy osiągnąć szczęście i radość wieczną.

Krew męczenników zbudowała Kościół

Duszpasterz zaznacza, że chrześcijanie od samego początku wielką czią i pamięcią otaczali świętych. Na początku męczenników, czyli tych, którzy własną krwią zaświadczyli o swojej wierze w Jezusa Chrystusa. Pamiętano o dacie ich śmierci, czyli narodzin dla nieba. Na ich grobach sprawowano w tym czasie msze święte oraz czytano wspomnienia opisujące ich męczeńską śmierć.

Warto zwrócić uwagę na fakt, iż sporządzano listy męczenników z danej miejscowości lub obszaru. W pierwszych wiekach chrześcijaństwa na takie oficjalne listy świętych wciągano jedynie męczenników. W miarę, jak liczba świętych rosła, postanowiono poświęcić jeden dzień w roku, by wspominać tych, których nie sposób było czcić osobnym świętem, czy to ze względu na dużą ich liczbę, czy brak znajomości ich dokładnej śmierci.

I tak już w IV w. w Antiochii wspomniano wszystkich bezimiennych świętych męczenników. To wspomnienie przypadało w niedzielę po Zesłaniu Ducha Świętego. Szybko jednak, bo już w 397 r., na listy świętych zaczęto wpisywać nie tylko męczenników. Jako pierwszego uznano biskupa Marcina z Tours – świętego wyznawcę, niebędącego męczennikiem.

W roku 835 uroczystość Wszystkich Świętych została przeniesiona na 1 listopada. Prawdopodobnie odbyło się to ze względów praktycznych, gdyż wiosną nie było możliwe wyżywienie tak wielkiej ilości pielgrzymów spływających zewsząd do Wiecznego Miasta – Rzymu. A może jednak był ku temu inny powód?

W opozycji do pogaństwa

O. Adam M. Dunst OFM Conv proponuje cofnąć się nieco w czasie, by jeszcze lepiej zrozumieć teraźniejszość. Kiedy na terenie dzisiejszej Europy żyli Celto- wie, czcili oni bożka zwanego Samhain i właśnie jemu poświęcona był noc z 31 października na 1 listopada. Wierzono, że w tym czasie dusze zmarłych wracają na ziemię z miejsc, w których przebywają i odwiedzają swoje miejsca ziemskiego zamieszkania oraz ludzi, których znali.

Chrystus przeszedł przez śmierć i ją zwyciężył. Śmierć nie ma już nad nami mocy i nie powinna nas przerażać. Jest jedynie drogą, którą przechodzi człowiek, by móc zamieszkać z Bogiem.

Sami Celtowie w tym czasie gasili ogniska, pochodnie i wszystko, co mogło świadczyć o tym, że może żyć tam człowiek. Ubierali się w stare, podarte i zniszczone ubrania, próbując upodobnić się do wółczęgów i w ten sposób pokazać, że ziemia jest zimna, nieprzyjazna i niegościnna. Miało to odstraszyć przychodzące duchy. Oprócz tych zabiegów kładziono przed domostwem pożywienie, które miało przekupić duchy, gdyż w razie jego braku gospodarz mógł spodziewać się rychłej zemsty umarłych. W tym czasie celtyccy kapłani, zwani druidami, sprawowali noworoczne obrzędy, w których na ofiarę składano nawet ludzi.

– Myślę, że uważny czytelnik już zwrócił uwagę na zbieżność dat uroczystości Wszystkich Świętych i pogańskich zwyczajów Celtów. Trzeba podkreślić, że jedno święto nie wywodzi się z drugiego. Był to częsty zabieg w Kościele, by w miejsce pogańskich zwyczajów wprowadzać święta chrześcijańskie, które stawały w opozycji do tego, co było złe i destrukcyjne. Tak samo stało się i w tym przypadku – opowiada franciszkanin.

– Niestety, w dzisiejszych czasach coraz wyraźniej widzimy odrodzenie się tamtych pogańskich zwyczajów. Młodzież i dzieci przebrane w demoniczne kostiumy biegają po ulicach miast w niby niewinnej zabawie, która ma na celu zdobycie słodyczy. Jednak one same, tak jak ich rodzice, nie zastanawiają się nad tym, jakie konsekwencje może mieć taka „zabawa”. Dlatego Kościół jako alternatywę dla tego pogańskiego zwyczaju proponuje dzieciom i młodzieży Bal Wszystkich Świętych, podczas którego uczestnicy mogą zapoznać się z historią i życiem konkretnych świętych – podkreśla o. Adam M. Dunst OFM Conv.

Powołanie chrześcijanina

Już papież Benedykt XVI ostrzegał przed destrukcyjnym wpływem Halloween, stwierdzając, że jest to antychrze-

ścijańskie i niebezpieczne święto, promujące kulturę śmierci, które popycha nowe pokolenia w kierunku mentalności ezoterycznej magii, atakuje święte i duchowe wartości przez diabelskie inicjacje za pośrednictwem obrazów okultystycznych.

Podobnie papież Franciszek z przerażeniem stwierdza, że Halloween jest zagrożeniem dla tych, którzy w nim uczestniczą. Ze zdecydowaną stanowczością podkreśla, że należy zakazać tego pogańskiego zwyczaju. Nadto sami egzorcysty papiescy potwierdzają, że po tej „nocy demona” zatrważająco rośnie liczba opętań przez złego ducha, zwłaszcza wśród dzieci i młodzieży.

– Jednak my, chrześcijanie, nie podajemy się tym trendom i rozpowszechniającym się zwyczajom. Jesteśmy świadkami tego, że Chrystus jest jasnością, że on przynosi życie, że to w nim jest prawdziwe szczęście i że to on oddala od nas wszelki strach. Chrystus przeszedł przez śmierć i ją zwyciężył. Śmierć nie ma już nad nami mocy i nie powinna nas przerażać. Jest jedynie drogą, którą przechodzi człowiek, by móc zamieszkać z Bogiem. Kiedy idziemy na spotkanie z kimś, kogo bardzo kochamy, nie boimy się, ale przyciąga nas miłość do tej osoby. Tak samo, kiedy idziemy na spotkanie z Bogiem nie powinniśmy odczuwać lęku, bo wiemy, że już niedługo spotkamy miłość naszego życia. I właśnie w dzień Wszystkich Świętych wspominamy tych, którzy już znaleźli swoją miłość – Boga. Wspominamy wszystkich, którzy od początku istnienia świata żyli nadzieją na spotkanie Boga twarzą w twarz i już osiągnęli swój cel, zrealizowali swoje powołanie – mówi o. Adam M. Dunst OFM Conv.

– Dlatego stojąc w tym roku nad grobami naszych zmarłych pamiętajmy, że potrzebują oni naszej modlitwy, i ofiarujmy ją im na znak naszej miłości do nich i pamięci o nich. Ofiarujmy ją tak, jak chcielibyśmy, żeby za nas się modlono. Ofiarujmy ją, by ci, których już nie ma z nami ciałem, mogli być szczęśliwi i włączeni w grono błogosławionych. Miejmy również na względzie to, że nasi bliscy zmarli, ci, którzy oglądają już Boga, wstawiają się za nami. I jeśli za ziemskiego życia byli nam pomocni, troszczyli się o nas, to tym bardziej będą dbać o nas i wypraszać potrzebne łaski, będąc już z Bogiem – zaznacza o. Adam M. Dunst OFM Conv. ■



Polskie władze były świadome, że jakakolwiek rewizja granic podczas rozpadu ZSRS doprowadzi do wojny Fot. Adobe Stock

Polskie władze do kwestii granic podeszły odpowiedzialnie

Antoni Radczenko

Po obaleniu komunizmu w Polsce nowy demokratyczny rząd Tadeusza Mazowieckiego był poddawany ogromnej presji ze strony środowisk emigracji polskiej, która domagała się korekty wschodnich granic.

Październik w historii XX-wiecznych relacji polsko-litewskich ma szczególne znaczenie. Zajęcie Wilna przez „zbuntowane” oddziały Lucjana Żeligowskiego 9 października 1920 r. rozpoczęło wieloletni konflikt o Wilno, który kładł się cieniem na stosunki między dwoma krajami niemal przez całe minione stulecie.

Oczywiście spór o Wilno zaczął się znacznie wcześniej, praktycznie od powstania dwóch państw po I wojnie światowej. Niemniej to właśnie akcja Żeligowskiego i późniejsze powołanie do życia marionetkowej Litwy Środkowej oraz jej inkorporacja do Polski przesądziły o tym, że wszelkie negocjacje dotyczące normalizacji stosunków były niemożliwe.

Deklaracja i negocjacje

Sytuacja zmieniła się po 1989 r., kiedy w Polsce odbyły się pierwsze na wół wolne wybory i powołano niekomunistyczny rząd. Rok później, 11 marca, niepodległość ogłosiła Litwa. Polska, chociaż nieoficjalnie wspierała litewskie dążenia niepodległościowe, to z oficjalnym uznaniem tego faktu, ze względu na zagrożenie ze strony ZSRS, się nie spieszyła.

Tymczasem dwa dni po przywróceniu litewskiej niepodległości rząd RP wydał specjalne oświadczenie, w którym uznał prawo narodów do samostanowienia. Podkreślał w nim, że „Polakom zależy na dobrych stosunkach z naro-

dem litewskim”. Oficjalnie Polska uznała niepodległość Litwy pod koniec sierpnia 1991 r. Nawiązano stosunki dyplomatyczne. Praktycznie od razu rozpoczęły się negocjacje w sprawie podpisania traktatu między dwoma krajami.

26 kwietnia 1994 r. prezydenci Litwy i Polski Algirdas Brazauskas oraz Lech Wałęsa podpisali w Wilnie Traktat o przyjaznych stosunkach i dobrosąsiedzkiej współpracy. „Odzyskaliśmy suwerenność. Pokonaliśmy obcy dyktat. Wolność otworzyła nam drogę ku porozumieniu. Przełom historii wyprowadza nas z niewoli przeszłości. Jako pierwszy w historii prezydent Rzeczypospolitej Polskiej mogą gościć w wolnym państwie litewskim” – mówił przed 30 laty Wałęsa. >>

„Trudno teraz powiedzieć, kiedy znaczna część Litwinów i Polaków powzięła ku sobie nieżyczliwe uczucia. Wszak od unii lubelskiej do trzeciego rozbioru państwa polsko-litewskiego – ponad 200 lat – żyliśmy we wspólnym państwie” – dodał Brazauskas.

W tym samym roku parlamenty obu krajów ratyfikowały traktat. Sejm Litwy uczynił to 13 października, co można uważać za symboliczny koniec polsko-litewskiego konfliktu o Wilno.

Porządek jałtański

Traktat polsko-litewski był ostatnią tego typu umową międzynarodową, którą Polska podpisała ze swoim sąsiadem. Rozmowy były trudne ze względu na interpretację wydarzeń historycznych.

Warto podkreślić, że polski rząd wówczas spotkał się z innego rodzaju presją. Polska emigracja w Londynie naciskała na nowy demokratyczny rząd w sprawie korekty wschodnich granic, które zostały narzucone Polsce po Jalcie. „Jałta dokonana się bez nas. To było poza nami. Ale potem wytworzył się pewien porządek terytorialny. On istnieje od czterdziestu kilku lat. Odpowiadam więc i rządowi emigracyjnemu w Londynie, i rozmaitym grupom, które krytykują mnie szczególnie za to, że swego czasu bardzo jasno oświadczyłem – wróć jeszcze do tego – że granica polsko-litewska jest taka, jaka jest, i nie mamy tutaj żadnych postulatów co do zmiany” – oświadczył 7 września 1990 r. w Sejmie RP minister spraw zagranicznych Krzysztof Skubiszewski.

Szef polskiej dyplomacji zadeklarował, że jakkolwiek rewizja granic doprowadzi do wojny. „I nie sądzę, że do takiej wojny powinni nas namawiać ludzie, którzy mieszkają i daleko, i znacznie bezpieczniej niż my” – tłumaczył z trybuny sejmowej minister.

Doktor habilitowany Jarosław Wołkonowski, specjalista w zakresie nauk politycznych, potwierdza w rozmowie z „Kurierem Wileńskim”, że faktycznie takie naciski były. – To były naciski rządu polskiego w emigracji i londyńskiej emigracji, którzy opuścili Polskę po lub w czasie wojny. Sam bardzo zdziwiłem się, że minister spraw zagranicznych był pod taką presją w sprawie korekty granic. Korekta granic w tamtym przypadku oznaczała wojnę z sąsiednimi krajami. Dużo lat później rozmawia-

łem z Andrzejem Olechowski, który był następcą Krzysztofa Skubiszewskiego na stanowisku szefa polskiej dyplomacji. On opowiadał – teraz dokładnie nie pamiętam, czy mówiono to mu, czy Skubiszewskiemu – że podczas wizyt w RFN strona niemiecka dopytywała, jakie jest stanowisko Polski w sprawie Wilna i Lwowa. Polska jednak na samym wstępie odcięła się od jakiegokolwiek pomysłu rewizji granic, które ukształtowały się po II wojnie światowej – oświadczył rozmówca.

Trudna sytuacja na obczyźnie

Naukowiec podkreśla, że chociaż naciski były, to jednak nikt ze środowisk emigracyjnych nie postulował wszczęcia działań wojskowych przeciwko Litwie, Białorusi lub Ukrainie.

– Trzeba rozumieć sytuację z tamtego okresu. Jest demokratyczny, solidarnościowy rząd w Polsce. W Wielkiej Brytanii nadal działa rząd na wychodźstwie. Nie można powiedzieć, że rząd w Londynie miał wielki wpływ na sytuację w Polsce. Niemniej ze względu na rolę, którą odgrywał po zakończeniu wojny, cieszył się szacunkiem. Pamiętam rozmowy z Walerym Choroszewskim z początku lat 90., kiedy wyjechałem na stypendium doktorańskie do Londynu. On mówił w ten sposób, że nie można zostawić granicy takiej, jakie są. Jego tok rozumowania był następujący: Polska była państwem, która na skutek II wojny ucierpiała bardzo

mocno. Natomiast Litwini lub Ukraińcy generalnie stanęli po stronie niemieckiej, dlatego nie zasługują na terytoria należące przed 1939 r. do II RP. Warto też dodać, że Choroszewski nie mówił w żadnym wypadku, że trzeba natychmiast ruszyć na Wilno lub Lwów. Mówił jednak o konieczności korekty granic. To się wyczuwało z rozmów – wspomina Wołkonowski.

Rząd na emigracji od samego początku nie zgadzał się na żadne ustalenia w kwestii granic, które podjęto po wojnie. Z drugiej strony był wciąż symbolem (choć nieznanym przez społeczność międzynarodową) trwałości i ciągłości niepodległego państwa polskiego.

Trzeba zrozumieć, mówi nasz rozmówca, w jakiej sytuacji psychologicznej znajdowali się ci ludzie. – Dopóki nie poznałem ich sytuacji, sądziłem, że ci emigranci na Zachodzie mieli w miarę komfortowe życie. Za to my, którzy znajdowaliśmy się pod okupacją sowiecką, mieliśmy naprawdę ciężko. To nie była do końca prawda. Oczywiście nie da się porównać ich i nas. Tylko trzeba zrozumieć, że większość z nich... klepała biedę. Na przykład gen. Stanisław Maczek pracował jako barman. Rząd brytyjski czasami ten emigracyjny rząd polski wspierał, czasami jednak gnębił. To byli bardzo zasłużeni ludzie i dlatego ich marzenie o przedwojennych granicach jest zrozumiałe – nie ma dziś wątpliwości dr Jarosław Wołkonowski. ■



Jarosław Wołkonowski: Polska odcięła się od jakiegokolwiek pomysłu rewizji granic, które ukształtowały się po II wojnie światowej **Fot. Marian Paluszkiewicz**

Madera nie tylko śladami marszałka Piłsudskiego

Liliana Narkowicz

Portugalska wyspa Madera to skalisty stożek powstały w wyniku erupcji ogromnego wulkanu znajdującego się pod Oceanem Atlantyckim. Odwiedzały ją – głównie w celach wypoczynkowych – wielkie postaci znane z kart historii.



Morze spotyka ląd na północno-wschodnim wybrzeżu Madery, w Seixal Fot. Adobe Stock

Wulkan na Maderze uważa się za uśpiony, czyli mało prawdopodobne, by w najbliższym czasie mógł wybuchnąć, jak to było 6,5 tys. lat temu. Tropikalna roślinność oraz ciepły i łagodny klimat już w XIX w. przyciągały arystokratów pragnących podreperować swoje zdrowie w czasach, gdy jeszcze nie znano lekarstwa na suchoty.

Wspomnienia Polaków z Madery

Dla nabrania sił witalnych i zażegnania podejrzewanej gruźlicy przyjeżdżał tu w swoim czasie z Litwy młody hrabia Benedykt Henryk Tyszkiewicz (1853–1935) z Czerwonego Dworu koło Kowna. Także hrabia Hipolit Korwin Milewski (1855–1925), do którego rodziny należała wytworna kamienica przy obecnej ulicy K. Širvydo (obecna siedziba Litewskiego Związku Pisa-

rzy), z czasem odsprzedana innemu hrabiemu z żyłką przedsiębiorcy: Antoniemu Tyszkiewiczowi (1866–1920) z Kretyngi, właścicielowi podwileńskich Kojran.

Korwin Milewski w książce „Siedemdziesiąt lat wspomnień” odnotował, że wyspa Madera wygląda jak głowa cukru, ale jest czarna. Za jego czasów nie była wybrukowana, gdyż jej „grunt to jest zrównana skała”. Miejscami tak stroma, że nie jeździły po niej powozy na kółkach. Chorzy, jak pisał, mogli po niej tylko „włazić i złazić” niczym po drabinie. A jednym ze sposobów lokomocji były sanie żelazne na płozach ciągnięte przez dwa woły. Woźnica miał dzban z wodą i ścierkę w niej zamoczoną. Co chwilę przebiegał z lewa na prawo i podkładał mokrą ścierkę, żeby płozy od tarcia się nie zagrzały.

Trudno uwierzyć, ale po wybudowaniu gęstej sieci robiących wrażenie dróg (serpentyń) z unijnych pieńędzy do dziś ten środek transportu zachował się >>

na Maderze. Prawda, już tylko jako atrakcja dla turystów, bo saneczkami z wikliny na drewnianych płozach, sterowanych przed dwóch ubranych na biało mężczyzn w słomkowych kapeluszach można zjechać (trasa 2 km) z górskiej wioski Monte do stolicy Funchal z prędkością ok. 35 km/h. Naprawdę emocjonujące przeżycie. I pomyśleć tylko, że jeszcze przed I wojną światową był to tradycyjny środek transportowania nie tylko ludzi, lecz także towarów.

Obserwator przyrody

W celach zadbania o zdrowie od grudnia 1930 r. do marca 1931 r. był na Maderze również marszałek Polski – Józef Klemens Piłsudski (1867–1935). Nic nie wiadomo o tym, czy korzystał z tradycyjnego lokalnego pojazdu. Wiadomo natomiast, że mieszkając na peryferiach Funchalu (stolica Madery), odbywał piesze spacerunki, pływał po oceanie łodzią i był wożony nielicznymi wówczas równymi drogami miastem samochodem marki Cadillac.

Wyspa od zawsze słynęła z kulinarnych pyszności i ogrodów z egzotyczną roślinnością. A jak wiadomo, Marszałek lubił przebywanie w samotności, a bogaty w zieleni ogród rekreacyjny otaczający budynek, w którym się zatrzymał, zupełnie mu wystarczał, by cieszyć oczy i zmysł estetyczny. Kwiaty kochał, choć nie umiał przy nich chodzić.

W podwarszawskim Sulejówku, gdzie w międzywojniu mieszkał z rodziną, bezskutecznie próbował zasadzić sprowadzone z Wileńszczyzny przylaszczki. W pobliżu okna chciał mieć bez, jaśmin, lipę i gruszę, bo przypominały mu strony z lat dzieciństwa – Zułów. Ale sam podobno tylko raz w życiu przekopał grządki w przydomowym ogródku. Tak przynajmniej wynika ze wspomnień napisanych po wojnie w Londynie przez jego drugą żonę, Aleksandrę ze Szczerbińskich Piłsudską (1882–1963). Chętnie każdej wiosny z zaciękawieniem przyglądał się rosnącym u nich, a przypominającym mu Wileńszczyznę sasankom i „lubił również niebieskie hortensje, małe polne czerwone goździki, szafirową lobellę i aromatyczny polny powój”.

Marszałek był uważnym obserwatorem przyrody, co tak rzadko w jego biografii się podkreśla. W listach do córek pisanych na Maderze zachwycał się rosnącymi tu kwiatami, podziwiał ich kształty, kolory, zapach. W trakcie urlopu grał w karty (lubił pasjansa) i szachy, czytał gazety i książki, pracował nad dokumentami. Spacerując po ogrodzie lub przesiadując na tarasie, również chętnie obserwował ptaki i słuchał ich treli.

Interesując się florą w ogóle, przypuszczalnie widział na wyspie drzewa smocze i kakaowe, stopę słonia i jakarandy, eukaliptusy i oleandry. Także takie kwiaty, jak np.: opuncja, protea, żmijowiec czy strelicja, zwana rajskim ptakiem. Nie były jeszcze wtedy organizowane cieszące oczy festiwale kwiatów, które mają miejsce w Funchal w kwietniu i maju, gdy zakwita ich najwięcej.

Uroczą towarzyszką

Świąt Bożego Narodzenia (1930), sylwestra (1931) i swoich imienin (19 marca) nie spędził Marszałek ani

Wyspa od zawsze słynęła z kulinarnych pyszności i ogrodów z egzotyczną roślinnością. Marszałek lubił przebywanie w samotności, a bogaty w zieleni ogród rekreacyjny otaczający budynek, w którym się zatrzymał, zupełnie mu wystarczał, by cieszyć oczy i zmysł estetyczny.

z rodziną, ani też wśród swoich druhów legionistów. Przyjechał na wyspę na swój najdłuższy w życiu urlop z lekarzem wojskowym Marcinem Woyczyńskim, pełniącym (od 1927 r.) również obowiązki jego osobistego adiutanta.

Towarzyszyła im lekarka Eugenia Lewicka (1896–1931), którą Piłsudski poznał w 1924 r. na kuracji w Druskienikach. Zwróciła uwagę swoją dystynkcją, wrażliwością, spokojem. Również tym, że nie faszerowała swoich pacjentów tabletkami, lecz preferowała nowoczesny rodzaj kuracji ruchem, słońcem i powietrzem. Wiadomo, Marszałek leków nie lubił i do zaleceń „doctorów” rzadko się stosował. ➤



Emocjonujące przeżycie i atrakcja turystyczna – podróż saniami z Monte do Funchalu **Fot. Adobe Stock**

Wspólne spacerunki i długie rozmowy jeszcze na Litwie zbudowały pomost pomiędzy młodą inteligentną panią a schorowanym pacjentem, coraz mocniej czującym sześćdziesiątkę na karku. Wszak znalezienie się w innym niż codziennie otoczeniu sprzyja większej otwartości. Jak widać, różnica blisko 30 lat niekoniecznie musi dzielić, jeżeli ludzie mają ze sobą o czym rozmawiać. To specjalnie dla niej, prekursorki polskiej medycyny sportowej, powołał w stolicy, gdzie urzędował, Centralny Urząd Wychowania Fizycznego. Zapewne dobrze się rozumieli, bo przecież nie wyjeżdża się na wspólny trzymiesięczny pobyt razem, jeżeli nie ma między dwojgiem chemii.

Idylla jednak została przerwana. Niespodziewanie zastukał do drzwi willi przysłany z Warszawy kpt. Mieczysław Lempecki, były legionista, przyszły autor edycji „Z marszałkiem Piłsudskim na Maderze” (1931). Zarówno jego pojawienie się z zamiarem, by towarzyszyć Piłsudskiemu podczas dalszego pobytu, jak i książka były

Józef Piłsudski przyплыł na Maderę statkiem z Lizbony, gdzie najpierw został przyjęty przez ówczesnego prezydenta Portugalii. Spotkanie miało charakter kurtuazyjny. Stamtąd także statkiem odpłynął na Maderę. Wracał do Polski również statkiem. A z Gdyni do Warszawy pociągiem.

mydleniem oczu, by wykreślić ze świadomości obywateli nazwisko doktor Lewickiej.

Fakt, Lempecki znał język portugalski i był wielce pomocny w egzotycznym kraju, ale jego głównym zadaniem było jednak szpiegowanie romansującej ze sobą pary i „urabianie” Piłsudskiego. Skończyło się

tym, że Eugenia – gdy Marszałek w towarzystwie adiutanta wyszedł na spacer – została odtransportowana na statek i wysłana do Polski. A w pracy, już w Warszawie, złożyła jej wizytę pani Aleksandra. Rozmawiały bez świadków.

Wedle relacji z epoki Eugenia, „zaszczuta i poniżona”, w dniu 29 czerwca 1931 r. podczas pełnienia obowiązków służbowych została znaleziona nieprzytomna przy pustej szklance, na dnie której były ślady proszku. Według oficjalnej wersji popełniła samobójstwo. Jeżeli nawet to nie było umyślne otrucie, to nasuwa się pytanie: dlaczego nie stało się to np. w domu?

W trakcie pogrzebu, choć zmarła nie zajmowała żadnego stanowiska państwowego, marszałek Piłsudski przyszedł do kościoła. Najwyraźniej chciał się pożegnać. Doktor Lewicka została pochowana na Starych Powązkach w Warszawie (kwatery 154, rząd 5, grób 23).

Prywatne sprawy Marszałka

Ciekawe, że Aleksandra Piłsudska („Wspomnienia”, Warszawa 1989) w ogóle nie wymienia ani imienia, ani nazwiska pani doktor, co czyni Piłsudski w korespondencji do niej. Pisze jedynie, że to była potwarz, że jej mąż „rozwódzi i żeni się z młodą osobą”.

Historia jakby zatoczyła koło. Eugenia była młodszą od Aleksandry o 14 lat. Aleksandra, która rozbiła pierwsze małżeństwo Józefa Piłsudskiego z wilnianką Marią z Koplewskich (1863–1921), była o 19 lat młodszą od jego byłej żony. A więc była świadoma tego, co może się wydarzyć, i najwyraźniej starała się zapobiec tej powtórce.

W Warszawie rozsiano nawet plotkę, że doktor Lewicka była rosyjskim szpiegiem. Tylko pytanie: czy szpieg wróciłby do Polski bez kajdanek, czy mógł kontynuować pracę w instytucji państwowej i czy Marszałek Państwa Polskiego pojawiłby się na jej pogrzebie? Na wcześniej już w tej sprawie robione uwagi pod swoim adresem Piłsudski zwykł był odpowiadać: „Nie zajmuję się sprawami innych, jednak nie pozwalam, aby się wtrącano do moich własnych”.

Marszałek a kobiety

A co w ogóle Marszałek sądził o płci pięknej? „Złociste” – czyli rude – działały na jego zmysł estetyczny. Brunetki i szatynki go „pociągały”. A blondynek w ogóle nie uważał za kobiety. Tymczasem z opisów z epoki wynika, że doktor Lewicka była „subtelną niebieskooką blondynką”. I niewątpliwie „ostatnim kobiecym uśmiechem nad grobem Ziuka”.



Autorka artykułu przy popiersiu Józefa Piłsudskiego dłuta Ricarda Velosa (Funchal 2024) Fot. Liliana Narkowicz

Swoją drogą, poglądy Ziuka były „lawirujące”. Z jednej strony honorował i doceniał rolę kobiet zarówno w życiu prywatnym, jak i społecznym, no i nie miał jakby nic przeciwko ich emancypacji. Z drugiej – nie widział potrzeby, a nawet możliwości zajmowania przez nie jakiegось stanowiska kierowniczego czy robienia kariery zawodowej. Nie odbierał im zasług wojennych, jednak najchętniej by je widział pracujące na zapleczu.

Pewnie bardzo by się zdziwił, gdyby doczekał tej chwili, gdy jego córka Jadwiga Piłsudska (1920–2014) została porucznikiem, pilotką Wojska Polskiego. Szkoliła się na szybowcach, a w czasie II wojny światowej transportowała inne samoloty.

Marszałek nie mógł w 1930 r. przylecieć na wyspę samolotem, gdyż lotnisko w Funchalu zostało zbudowane dopiero w 1964 r. To kolejny robiący wrażenie punkt Madery, bo lotnisko przypomina wojskowy tankowiec. Z jednej strony skalisty brzeg, z drugiej – wody oceanu. To niecodzienny widok. Start i lądowanie dodatkowo bywają niebezpieczne, a więc i stresujące z powodu mocno wiejących tu bocznych wiatrów. Piloci obsługujący samoloty są specjalnie szkoleni.

Stołeczne lotnisko nosi dziś imię Cristiana Ronaldo, słynnego portugalskiego piłkarza, który tu się urodził. W Funchalu jest honorowany i ma nawet swój naturalnych rozmiarów pomnik (Estátua), a taka forma upamiętniania żyjących wzbudza oczywiście kontrowersje. Można też kupić smakowitą firmową czekoladę z wizerunkiem Ronaldo na opakowaniu.

Zapasy na zamorską wyprawę

Józef Piłsudski przypłynął na Maderę statkiem z Lizbony, gdzie najpierw został przyjęty przez ówczesnego prezydenta Portugalii. Spotkanie miało charakter kurtuazyjny. Stamtąd także statkiem odpłynął na Maderę. Wracał do Polski również statkiem. A z Gdyni do Warszawy pociągiem.

Zdrowotną zmianę klimatu zalecili mu lekarze. Prześladowany przed endecją, wyczerpany nerwowo sytuacją polityczną w kraju, przemęczony siedzeniem w nocnych godzinach, chorujący na serce i wątrobę miał przede wszystkim trzymać się diety. Nie tajemnica, że lubił cukierki (głównie landrynki), ciasta i słodkie leguminy, mocno słodzoną czarną herbatę, czerwone mięso i wędzone wędlinki, które były mu w ostatnich latach życia przez lekarzy absolutnie zakazane.

„Pamiętam – wspomina pani Piłsudska – jak przed wyjazdem na Maderę przygotowałam do podróży całą walizkę dietetycznych zapasów. W chwili odjazdu pociągu [z Warszawy do Gdyni – przyp. aut.], gdy stałam już na peronie, zobaczyłam, że mi coś pokazuje z łobuzerskim uśmiechem. Była to długa wędzona polędwica, za którą przepadał. W tajemnicy ode mnie kazał adiutantowi kupić zabronione przysmaki na drogę”.

Marszałkowi na Maderze towarzyszyła lekarka Eugenia Lewicka, którą Piłsudski poznał w 1924 r. na kuracji w Druskiénikach. Zwróciła uwagę swoją dystynkcją, wrażliwością, spokojem. Również tym, że nie faszerowała swoich pacjentów tabletkami, lecz preferowała nowoczesny rodzaj kuracji ruchem, słońcem i powietrzem.

Przypomnijmy, że Piłsudski nie lubił litewskich koldunów. Ani też polskiego bigosu. Kucharki sprowadzał z powiatu święciańskiego, bo na drugie śniadanie do czarnej herbaty musiały być bułeczki na drożdżach, sucharki posypane cukrem i cynamonem albo słodki kruchy placek z suszonymi śliwkami z zapiekaną bezą na wierzchu. Z owoców – koniecznie gruszki.

Wyjątkowość małej wyspy

Owoców na Maderze miał Marszałek pod dostatkiem (osobiście odwiedził nawet lokalny bazar warzywno-owocowy) i podobno często jadał ryby, ale też wołowinę marynowaną w winie. W kraju powszechnie uważany za abstynenta, nie odmawiał na wyspie słynnego lokalnego wina „Madeira”. ➤



Józef Piłsudski odpoczywa w ogrodzie swojej willi „Quinta Bettencourt” Fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe

Tak jak dziś, pewnie też w międzywojniu mogło dziwić portugalskie mieszanie słodkiego z kwaśnym. Ja osobiście byłam nieco zaskoczona, gdy jadłam gotowane banany polane sosem z marakui, podawane z czarnym płaszczem (gatunek ryby). Nowinką były dla mnie także musy zrobione z flaszowca, lody z passiflory i likier na wyciągu z kasztanów. Ale też owoce, których wielką fanką jestem, a o których przedtem nawet nie słyszałam: medlar, pitanga, anona. Język portugalski należy do grupy romańskiej, ale czasem zdarza się i Słowianom coś niecoś zrozumieć: „sopa de tomate e cebola” to oczywiście zupa pomidorowa z cebulą. Zaskakujące, że jest serwowana w postaci przetartej i z całym gotowanym jajkiem zanurzonym w środek potrawy.

Egzotyczna i bujna roślinność Madery, kręte drogi, romantyczne wąwozy, tunele drzew, śpiewy ptaków, szemrząca tu i tam woda, orgia barw, to jeszcze nie wszystko. Dech w piersiach zapierają przede wszystkim spektakularne widoki: wzburzony ocean, klify, skały, w tym wyrastające z wody i szczyty górskie (najwyższy Pico wznosi się na 1862 m n.p.m.).

Jeżeli ktoś szuka czegoś niecodziennego, a przede wszystkim różnorodności (tutejsze plaże wulkaniczne mają czarny piasek), to o Maderę warto zahaczyć. To, czego nigdzie indziej się już nie zobaczy, to las wawrzynowy (na liście UNESCO) i lewady, czyli kanały nawadniające. Zaskakujące, że system wymyślony w XVI w. celem rozwoju lokalnego rolnictwa działa do dziś. Wędrowanie (tras o różnym stopniu trudności jest mnóstwo) wzdłuż tych lewad po górach, poprzez fragmenty lasów i tuneli wydrążonych w skałach, gwarantuje niezapomniane widoki i radość, że świat może być taki piękny.

Nie tylko przyroda

Amerykański pisarz Ernest Hemingway (1899–1961) określił Maderę jako najbardziej zachwycające miejsce, jakie kiedykolwiek w życiu widział. Rzeczywiście, można je nazwać rajską wyspą, bo przez cały rok coś tu kwitnie i rośnie wszystko, ale wszechobecne są banany – różniące się kolorem, kształtem i smakiem.

W Europie banan to banan. A tu jest np. rodzaj banana przeznaczony do gotowania. Przy tym bananowce rosną tu nie tylko przy każdym domu (często całe plantacje), lecz także przy hotelach i budynkach państwowych. Za tym wszystkim kryje się ciężka praca lokalnej ludności, bo przecież sadzić, pielęgnować, zbierać, sprzątać muszą głównie na tarasach skalnych. Takie jest ukształtowanie terenu powulkanicznego, na który przed wiekami statkami transportowano ziemię.

Codziennie naturalne zraszanie roślinności gwarantują chmury i mgła. To trzeba jednak zobaczyć na własne oczy, nie sposób wszystkiego sobie wyobrazić. Rzuci się też w oczy powszechna uprzejmość lokalnych mieszkańców względem przyjezdnych i w stosunku do siebie: w sklepie, w autobusie, na stacji, w banku. Na każdym kroku słyszymy portugalskie dziękuję: „obrigada”.

Caminho do Pilar 20 to adres willi Quinta Bettencourt, w której Marszałek spędzał na Maderze swój urlop. Nie wyobrażajmy sobie jednak, że to jakiś wytworny pałac. Jest to stary, nierzucający się w oczy murowany dom z drewnianymi okiennicami, z ładnym ogrodem pełnym kwiatów. Dobrze, że jest otoczony murem, gdyż przybywający tu Polacy nie rozumieją, że to już nie hotel z pokojami do wynajęcia, tylko czyjeś mieszkanie prywat-



Tablica przy Rua António de Almeida, upamiętniająca pobyt Marszałka Polski na Maderze w latach 1930–1931
Fot. Liliana Narkowicz

ne. I nawet jeżeli w jego ścianie została kiedyś wmurowana tablica pamiątkowa w języku portugalskim (decyzja gubernatora Madery z 1934 r.), a z czasem zjawiała się polskojęzyczna, tę prywatność należy uszanować i nie wpychać się na cudzą posesję z komórką gotową do robienia zdjęć w rękę.

Dla odmiany można sobie przecież zrobić zdjęcie w Funchalu, np. na początku ulicy Caminho do Esmeraldo, przy ➤



Tropikalny kwiat księżniczki (tibuchina) zachwyca rzadkim fioletowym kolorem, symbolizującym żal i smutek
Fot. Liliana Narkowicz

której zaczyna się rondo im. Marszałka – Rotunda de Jozéf Piłsudski. Także przy wejściu do katedry usytuowanej na Starówce wita przybyszów pomnikowy Jan Paweł II.

Świątynia (XVIII w.) ma dziś status zabytku narodowego, a jej perełką jest drewniany sufit wykonany w stylu mudéjar, ozdobiony kością słoniową. Zachwycają też sceny religijne i historyczne wykonane niebieskim kolorem na płytkach ceramicznych, czyli tzw. azulejos – dawna i do dziś popularna lokalna technika zdobnicza. Tuż obok katedry w kierunku deptaka nad oceanem biegnie uliczka (pełna kawiarenek i hotelików) pod nazwą Rua António de Almeida, przy której stoi popiersie Marszałka (Busto de Jozéf Piłsudski), autorstwa współczesnego rzeźbiarza Ricardo Velosa. A pod nim tablica pamiątkowa z dwujęzycznym napisem.

Proponuję jeszcze wybrać się do Muzeum Fotografii – Atelier Vincente's przy Rua de Carreira 43. To nie tylko autentyczny budynek historyczny i najstarszy portugalski zakład fotograficzny (1850) z bogatymi zbiorami, lecz także archiwum, w którym można obejrzeć zdjęcia Piłsudskiego i Lewickiej z ich wspólnego pobytu na Maderze 1930/1931.

„Tak żyłem...” – brzmią słowa z motta na nagrobnej płycie czarnego koloru przy murze wileńskiej Rossy. Mnie osobiście ta czerń kojarzy się nie z żałobą, lecz z wulkaniczną skałą i wyspą Maderą. ■



Kwiaty tulipanowca, drzewa światłolubnego
Fot. Liliana Narkowicz



Noga słonia (bokarnea odgięta – *Nolina recurvata*) w zgrubiłym u podstaw pniu magazynuje wodę Fot. Liliana Narkowicz



Hej! Dzieńdoberek! Mam nadzieję, że dobrze wam idzie nauka w szkole, popołudnia z przyjaciółmi są przepelnione radością, obowiązki domowe nie sprawiają trudności i życie wydaje się piękne. Dbajmy o tę harmonię. Od małej próżności do wielkiego świata naukowego zapraszam dzisiaj was, moi kochani Przyjaciele!

CZAS

Dlaczego CZAS stworzyłeś, Boże?
Kazałeś szybko mu umykać,
Tak że powstrzymać go nie może
Nikt, nie potrafi
nikt go schwytać.
I po co takie słowo – „potem” –
Ciężarem jest w do-
brych zamiarach?
Bo, prawdę mówiąc –
czas jest złotem,



Gdy w trud się włoży wiele starań.

Jeśli swe prace, swoje plany
Nie zmieszczę sprawnie
w każdej chwili,
Nic dla potomnych nie zostawię,
To życie będzie me – omyłką.
Już od kolebki, urodzenia
Swe życie trzeba tak ułożyć,
By w każdy moment,
w każde mgnienie
Coś treściwego bardzo włożyć.

Piękna myśl i wspaniała zasada życiowa. Pani Barbara Sidorowicz, poetka ludowa naszej Wileńszczyzny, a dokładnie ziemi trockiej, wykorzystała tę chwilę każdą i zostawiła nam wspaniałą spadkobierczynię – poezję: bliską, zrozumiałą, naszą, przyziemną. Nie każdy z nas może być poetą, pisarzem, malarzem. Niczego na siłę się nie dokona, a jeżeli już – wynik tego w ostateczności okaże się niesmaczny, nieciekawym i byle jaki. Starajmy się zrobić dobrze to, co potrafimy i umiemy. Nawet najmniejsza pomoc z naszej strony mamie, tacie, babci jest wspaniałym dowodem naszej miłości i potwierdzeniem, że nie jesteśmy próżni.

Horoskop spadających liści

- **LIŚĆ WIERZBY** dla urodzonych w grudniu – dokuczają wam plotki? Spróbujcie otwarcie porozmawiać z osobą, która je rozsiewa. I bądźcie sobą – wspaniałym kolegą i kompanem!
- **LIŚĆ BUKU** dla urodzonych w styczniu – dobry czas na zmiany. I to zarówno w dziedzinie zainteresowań, jak i wyglądu. Wystarczy, że się odważycie. Dzięki temu poczujecie wiatr w żaglach i zaczniesz cieszyć się życiem!
- **LIŚĆ OLCHY** dla urodzonych w lutym – od wakacji ciągle chodźcie na imprezy i spotkania. Ale jeśli nie zaczniecie myśleć o nauce, zaległości będą ciągnąć się za wami do końca tego roku, a może nawet przeciągną się na rok nowy. Pomyślcie o tym!



Zawód: naukowiec. Naukowcy to:

teoretycy, którzy budują wszelkiego rodzaju modele wyjaśniające doświadczenia, oraz eksperymetatorzy – ci, którzy przeprowadzają doświadczenia sprawdzające owe modele.

Często wielu naukowców zajmuje się teorią i praktyką, a więc samodzielnie dokonuje odkryć, a później je opisuje i uzasadnia. Bo, proszę wiedzieć, że nie wystarczy tego, żeby stwierdzić, iż deszcz czasami zamienia się w śnieg lub grad. Trzeba to zjawisko wyjaśnić: Kiedy taka zmiana następuje? W jakich okolicznościach? Przy jakiej temperaturze? Itd.

Kim jest naukowiec? To ekspert w jakiejś dziedzinie nauki, który stosuje w badaniach odpowiednie metody naukowe. Słowo to (w angielskim oryginalnie: scientist) zostało wymyślone w 1833 r. przez Williama Whewella. Wcześniej posługiwano się zwrotami „filozof przyrody” lub „człowiek nauki”.

Naukowcy to ludzie, którzy często już od dzieciństwa dążą do zrozumienia, dlaczego świat jest taki, jakim go widzimy i jak do tego doszło. Mają wrodzoną ciekawość natury. Prestiż i uznanie w środowisku naukowym są dla nich często cenniejsze niż dobrobyt.

Jak pracuje naukowiec? Naukowiec bada głównie zjawiska uniwersalne: od nowego problemu do nieznanego wcześniej rozwiązania. Do tego używa całej swojej wyobraźni i kreatywności. Naukowcy często projektują aparaturę badawczą wykonując prototypy.

Najnowsza matematyka

Większość ludzi wstydzi się przyznać, że nie umie czytać lub pisać. Jednak często ci sami ludzie szczerzą się swoją niewiedzą w dziedzinie matematyki i otwarcie mówią: „O, to dla mnie za trudne, nie mam pojęcia o matematyce”.













Jeśli chodzi o literaturę, to średnio wykształcony człowiek z pewnością czytał jakąś książkę napisaną w ciągu ostatnich lat. W dziedzinie nauk przyrodniczych średnio wykształcony człowiek słyszał o teorii Wielkiego Wybuchu w astronomii, o DNA w genetyce lub o tym, jaki związek mają freony z warstwą ozonową w atmosferze.

Za to z zakresu matematyki bardzo niewiele osób dysponuje nowszą wiedzą niż ta, którą odkryto w średniowieczu. Wiedzą coś nie coś z geometrii (od starożytnych Greków), znają zero (od pierwszych muzułmańskich matematyków) i odrobinę algebry (z europejskiego renesansu). Ale już dosłownie nikt z dobrze wykształconych lub czytanych osób nie ma pojęcia o rachunku różniczkowym i całkowym, który powstał w XVII w.

Większość ludzi nie zna matematyki powstałej w ostatnich stuleciach, nie wspominając już o współczesnej. A co gorsza, wcale ich to nie martwi!

Ratujmy matematykę! Jak? Zwyczajnie, uczmy się jej!

Rozwiąż działania:

	+		=	
	+		=	
	+		=	
	+		=	



Dzieci, które w dorosłym życiu odkryją, że ich prywatne chwile były szeroko udostępniane, mogą czuć się zranione lub zawstydzone **Fot. Adobe Stock**

Sharenting – cyfrowy ślad dzieci a rola rodziców i nauczycieli

Anna Pawłowicz-Janczys

W dobie mediów społecznościowych i wszechobecnej technologii coraz częściej spotykamy się z pojęciem „sharentingu” – czyli sytuacji, w której rodzice udostępniają w internecie zdjęcia i informacje o swoich dzieciach.

Choć może się to wydawać nieszkodliwe, zjawisko to niesie ze sobą wiele wyzwań, zarówno etycznych, jak i prawnych, które warto rozważyć, szczególnie z perspektywy rodziców oraz nauczycieli odpowiedzialnych za kształtowanie świadomości w zakresie odpowiedzialnego korzystania z technologii.

Dlaczego to ma znaczenie?

Od momentu narodzin (a niekiedy nawet wcześniej) wiele dzieci staje się bohaterami profili swoich rodziców na platformach społecznościowych. Zdjęcia z ultrasonografii, fotografie z pierwszych dni życia, a później relacje z ważnych wydarzeń, jak: chrzest, urodziny czy

pierwsze kroki, mogą trafiać do internetu, tworząc w ten sposób cyfrowy ślad dziecka. Co ciekawe, według badań, dziecko może już w wieku dwóch lat mieć więcej zdjęć i informacji na swój temat w sieci, niż jego rodzice mieli w ciągu całego dzieciństwa.

Cyfrowy ślad to wszystkie dane, które pojawiają się w sieci i pozostają >>

stają w niej na długi czas – nawet jeśli rodzice postanowią usunąć zdjęcia czy posty, kopie tych informacji mogą być wciąż dostępne w różnych miejscach w internecie. Kontrola nad cyfrowym śladem jest niezwykle trudna, a czasem niemożliwa, co rodzi pytania o prywatność i bezpieczeństwo dzieci w przyszłości.

Zagrożenia wynikające z sharentingu

Sharenting, choć może się wydawać naturalnym sposobem dzielenia się radościami z bliskimi, niesie za sobą wiele poważnych konsekwencji, które warto rozważyć. Przede wszystkim dotyczy kwestii prywatności dziecka. Dzieci, zwłaszcza te najmłodsze, nie mają możliwości podejmowania decyzji o tym, jakie informacje i zdjęcia na ich temat pojawiają się w internecie. To rodzice decydują, co opublikować, co może wpłynąć na przyszłe postrzeganie samego siebie przez dziecko, a także na jego relacje społeczne. W ten sposób mogą nieświadomie naruszać prywatność dziecka, które nie ma jeszcze zdolności do wyrażenia zgody lub sprzeciwu wobec tego, co zostaje o nim udostępnione.

Drugim zagrożeniem związanym z sharentingiem jest kwestia zabezpieczenia danych. Rodzice często nie zdają sobie sprawy, że każde zdjęcie, które zamieszczają w sieci, może zostać wykorzystane w sposób, nad którym nie mają kontroli. Internet to przestrzeń, w której materiały mogą być łatwo kopiowane, przechwytywane lub używane przez osoby niepowołane. Nawet przy zastosowaniu najlepszych zabezpieczeń opublikowane treści mogą być nieodwracalnie rozpowszechnione i niekiedy wykorzystywane w sposób sprzeczny z intencjami rodziców.

Kolejne zagrożenie dotyczy emocjonalnego zdrowia dziecka. Publikowanie intymnych lub niewygodnych treści może w przyszłości prowadzić do trudnych emocji – wstydu, niezręczności czy nawet

Pamiętajmy!

To, co zamieszczamy w internecie, pozostaje tam na długo. Dlatego warto przemyśleć każdą publikację, aby zapewnić dzieciom bezpieczeństwo i szacunek dla ich przyszłej tożsamości.

problemów psychicznych. Dzieci, które w dorosłym życiu odkrywają, że ich prywatne chwile były szeroko udostępniane, mogą czuć się zranione lub zawstydzone. To z kolei może wpływać na ich samoocenę i tożsamość, prowadząc do poważnych problemów emocjonalnych.

Wreszcie istotnym zagrożeniem są nadużycia danych. Zdjęcia dzieci mogą być wykorzystywane w sposób nieodpowiedni, np. przez cyberprzestępców lub osoby zajmujące się handlem danymi osobowymi. Nawet jeśli rodzice stosują odpowiednie ustawienia prywatności, całkowite zabezpieczenie przed tego typu sytuacjami jest niezwykle trudne, a w wielu przypadkach wręcz niemożliwe. Sharenting, choć z pozoru niewinny, może otworzyć drzwi do wielu zagrożeń, z którymi zarówno rodzice, jak i dzieci będą musieli się zmagać w przyszłości.

Ważne jest, aby rodzice rozważyli wszystkie te czynniki przed udostępnieniem jakichkolwiek materiałów dotyczących swoich dzieci w internecie. Warto zadać sobie pytanie, czy zamieszczanie takich treści rzeczywiście przynosi korzyści, czy może stwarza potencjalne zagrożenia, które mogą wpłynąć na przyszłe życie dziecka.

To rodzice decydują, co opublikować w internecie, co może wpłynąć na przyszłe postrzeganie samego siebie przez dziecko, a także na jego relacje społeczne. W ten sposób mogą nieświadomie naruszać prywatność dziecka, które nie ma jeszcze zdolności do wyrażenia zgody lub sprzeciwu wobec tego, co zostaje o nim udostępnione.

Świadomość cyfrowa rodziców i nauczycieli

Rodzice i nauczyciele odgrywają kluczową rolę w edukacji dzieci na temat bezpieczeństwa w sieci. Najmłodsze dzieci nie są jeszcze świadome swojego cyfrowego śladu, dlatego to dorośli muszą podejmować odpowiedzialne decyzje dotyczące ochrony ich prywatności. Przed udostępnieniem zdjęcia lub informacji o dziecku warto się zastanowić, czy publikowanie tych treści może w przyszłości wpłynąć negatywnie na dziecko. Należy rozważyć, czy chcielibyśmy, aby te informacje były publicznie dostępne, gdy dziecko dorośnie. Dobrym rozwiązaniem jest też ograniczenie grona odbiorców, z którymi dzielimy się zdjęciami, poprzez zamknięte grupy rodzinne lub ustawienia prywatności na profilach.

Nauczyciele i rodzice powinni uczyć dzieci, jak bezpiecznie korzystać z internetu, wskazując na zagrożenia związane z nieodpowiedzialnym dzieleniem się informacjami oraz konsekwencje nieświadomego publikowania danych. Ważnym elementem wychowania jest również szacunek dla prywatności dziecka. W miarę jak dzieci dorastają, warto pytać je o zgodę na publikację ich zdjęć lub informacji, co pozwala kształtować w nich odpowiedzialność za własne dane i uczy szacunku dla prywatności od najmłodszych lat.

Sharenting to zjawisko, które towarzyszy nam w coraz bardziej cyfrowym świecie. Rodzice i nauczyciele muszą być świadomi konsekwencji, jakie może ono mieć dla przyszłości dzieci. Dzieci, które już w pierwszych latach życia posiadają bogaty cyfrowy ślad, mogą w przyszłości borykać się z problemami prywatności, bezpieczeństwa danych, a także emocjonalnymi skutkami działań dorosłych.

Odpowiedzialność za ochronę prywatności dzieci spoczywa na dorosłych – rodzicach i nauczycielach, którzy mają kluczową rolę w edukacji młodego pokolenia o zagrożeniach i możliwościach, jakie niesie ze sobą świat cyfrowy. ■

Zboża znane i nieznane

Elżbieta Monkiewicz (@elzbieta.mon na Instagramie)

Zboża, szczególnie w formie kaszy, powinny być obecne w codziennym menu prawidłowego odżywiania. Sprawiają, że odżywianie jest zbilansowane, sycące i kompletne, zawiera dużą ilość białka i złożonych węglowodanów.



Kasze to jadalne nasiona zbóż, często w postaci lekko rozdrobnionej (lecz nie tak bardzo jak mąka) lub tylko pozbawionej twardej łuski **Fot. Adobe Stock**

Ponadto każde zboże ma w sobie bogaty kompleks składników odżywczych, które są tak ważne dla prawidłowego funkcjonowania organizmu. A więc „oddzielmy ziarna od plew” – dowiedzmy się, czym charakteryzują się poszczególne rodzaje zbóż.

Ryż

Azja jest tradycyjnie uważana za ojczyznę ryżu, gdzie ryż jest jedną z głównych roślin spożywczych. Na świecie

tylko pszenicę wysiewa się na większym areale niż ryż. W zależności od kształtu ryż bywa: długoziarnisty, średnioziarnisty i okrągły. Ziarno ryżu długoziarnistego jest długie i cienkie, ma długość 6–8 mm. Ziarna nie skleją się podczas gotowania, ponieważ wchłaniają niewielką ilość wody. Jest to ryż uniwersalny, stosowany zarówno w kuchni europejskiej, jak i azjatyckiej. Ziarno ryżu średniego jest szersze i nieco krótsze niż ryżu długoziarnistego. Ma

5–6 mm długości i połowę lub jedną trzecią szerokości. Zawiera więcej skrobi, trochę się skleja po ugotowaniu i wymaga więcej wody do ugotowania niż długie ziarna. Najlepiej nadaje się do przygotowywania paelli, risotto i zup. Ryż okrągły ma długość 4–5 mm, a szerokość wynosi od połowy do trzech czwartych jego długości. Ryż ten ma wysoką zawartość skrobi, pochłania dużo wody po ugotowaniu i staje się miękkim i kremowym. Świetny do

puddingów, deserów, kaszek, ciast i sushi. Ze względu na sposób przetwarzania ryż dzieli się na: brązowy (najmniej przetworzony, dzięki czemu zachowuje większość składników odżywczych), biały (najpopularniejszą metodą przetwarzania jest polerowanie) i parzony (poddawany specjalnej obróbce parowej, podczas której zachowuje się witaminy i minerały). Znajoma sytuacja: gotujesz łyżkę ryżu, a otrzymujesz całą miskę. Warto sobie >>

uświadomić, że 200 g kaszy ryżowej to 600 g ugotowanego ryżu. Ryż dziki jest bliskim krewnym ryżu uprawnego. Ziarna są bardzo długie, mają charakterystyczną brązową lub czarną barwę i błyszczącą powierzchnię. Są bardzo bogate w składniki odżywcze, witaminy i błonnik. Ryż dziki wykorzystuje się do sałatek, zup, przekąsek, nadzień, a nawet deserów. Bardzo często bywa łączony z długoziarnistym.

Gryka

Jednym z najpopularniejszych produktów zbożowych, które może być zarówno osobnym daniem, jak i dodatkiem, jest kasza gryczana. Ziarno gryczane w kaszy może być niełamane i łamane, a w zależności od sposobu przetwarzania – palone i białe. Kasza gryczana cała przeznaczona jest do gotowania sypkich kasz, nadzień, dań głównych. Kasza łamana i łamana drobna najlepiej sprawdza się w ugotowa-

niu gęstych kaszek, potraw dietetycznych. Gryka palona ma kolor od jasno- do średniobrazowego i ma orzechowy zapach; gryka biała ma kolor jasnozielony. Z kaszy gryczanej wytwarza się mąkę, która szczególnie nadaje się do pieczenia naleśników. Robi się z niej makarony – z palonej kaszy i z białej.

Owies

Owies od dawna zawojował ogromne terytoria świata, od Korei po Europę Zachodnią. Produkty z owsa są bardzo pożywne, ponieważ zawierają dużo białka i oleju roślinnego, są dobrym produktem dietetycznym zwłaszcza dla pacjentów rekonwalescencji i osłabionych. Z owsa wytwarza się płatki, kasze, a nawet substytut kawy. Odpowiednio poddana obróbce cieplnej mąka owsiana tworzy śluzowaty wywar, który po zmieszaniu z mlekiem jest niezbędnym pożywieniem w leczeniu ostrych i przewlekłych chorób żołądka i jelit, a także zatruc metalami ciężkimi.

Owies uzyskuje tę konsystencję dzięki zawartemu w nim śluzowi i pektynie.

Jęczmień

Jest najstarszym uprawianym zbożem, należy do najważniejszych roślin spożywczych i pastewnych. Kasze jęczmienne, pęczaki i inne produkowane są z odmian jęczmienia o dużych ziarnach i bogatych w białko. Nawet substytut kawy wytwarzany jest z ziaren jęczmienia. Przed ugotowaniem kaszy jęczmiennej perłowej należy ją zamoczyć na kilka godzin, dzięki czemu kasza będzie się gotować lepiej i szybciej.

Kasza jaglana

Produkuje się ją z ziarna prosa zwyczajnego. Jak twierdzą historycy i archeolodzy, proso na Litwie zaczęto uprawiać wcześniej niż pszenicę. Na bardzo długi okres zapomniano o tym, a potem nie szczędzono kąśliwych epitetów: „Fe! To takie jedzenie dla kanarków!”, „O nie, nie lubię

Stosunek ilości kaszy do wody użytej do gotowania

gryka	1:2
jaglanka.....	1:3
owies	1:2
pęczak.....	1:3
ryż brązowy i biały ...	1:2–2,5
dziki ryż.....	1:2

tej kaszy jaglanej – po ugotowaniu jest gorzka, nie da się tego zjeść”.

Kanarki kanarkami, ale może warto spróbować? To wyjątkowe płatki, które mimo wysokiego indeksu glikemicznego są szczególnie przydatne dla osób chcących schudnąć. Kontynuując odę do prosa – to jedyne zboże, które alkalinizuje organizm. Aby nie skarżyć się, że jest gorzka, kaszę jaglaną przed gotowaniem można upiec na suchej patelni, a następnie przepłukać pod bieżącą wodą, aż woda stanie się klarowna. Ewentualnie zalać kilka razy wrzątkiem, następnie ponownie przepłukać pod bieżącą wodą i gotować normalnie. ■

Kotleciki jaglane z prawdziwkami

Składniki:

- kasza jaglana i woda w stosunku 1:2,5
- mrożone borowiki
- cebula
- zioła prowansalskie
- natka pietruszki
- olej do smażenia
- 2 białka na 250 ml kaszy
- sól, pieprz, otręby owsiane

Przepłucz kaszę, zalej wrzątkiem i ugotuj do miękkości. Cebulę drobno posiekaj, usmaż na oleju do złotego koloru, dodaj poszatowane borowiki, zioła prowansalskie i też krótko obsmaż. Dodaj sól, pieprz. Wymieszaj z jaglanką. Ubij białka, ostrożnie wymieszaj z pozostałą masą, dodaj posiekaną natkę. Wszystko wymieszaj. Formuj nieduże kotleciki, obtocz je w otrębach i usmaż. Można też upiec je w piekarniku. Podawaj z zieloną chrupiącą sałatą.

Kasza zakonników

Składniki:

- jednakowa ilość ryżu i pęczaku
- cebula
- marchew
- grzyby (opcjonalnie)
- oliwa i sól

To nadspodziewanie smaczne danie.

Pęczak zamocz na 3–4 godziny w zimnej wodzie. Na oliwie przesmaż oddzielnie startą na tarce z dużymi oczkami marchew i oddzielnie pokrojoną w kostkę cebulę (z grzybami).

Do ciężkiego garnka wykładaj warstwami: cebulę, ryż, marchew, pęczak etc. Zalej wodą tak, by przykrywała wszystko na dwa palce w górę. Wstaw zamkniętą pokrywką garnek do zimnego piekarnika i włącz go na 170°C. Zapiękaj ok. 2 godziny.

Od czasu do czasu zajrzyj, czy woda nie odparowała, w takim przypadku dodaj jeszcze trochę wody. Solić można już na talerzu.

Żołnierze Kima na wojnie z Ukrainą

Antoni Rybczyński

Rosja hojnie szafuje ludźmi w wojnie z Ukrainą. Szuka mięsa armatniego gdzie się da. Także poza krajem. Choćby w Korei Północnej, dysponującej setkami tysięcy żołnierzy. Koreańczycy w rosyjskich mundurach losów wojny nie zmieniają, ale to destabilizuje jeszcze bardziej sytuację. Także w Azji.



Od sierpnia 2023 r. Korea Północna dostarczyła Rosji ponad 13 tys. kontenerów pocisków artyleryjskich, rakiet, rakiet przeciwczołgowych i innej śmiercionośnej broni **Fot. Adobe Stock**

Okolo 11 tys. żołnierzy z Korei Północnej szkoli się na wschodzie Rosji i jest przygotowywanych do wysłania na front w Ukrainie – donosi wywiad wojskowy Ukrainy. – Będą gotowi od 1 listopada – ujawnił szef HUR, gen. Kirył Budanow.

Oddziały północnokoreańskie będą korzystać z rosyjskiego sprzętu i amunicji. Pierwszy kontyngent, liczący 2,6 tys. żołnierzy, zostanie wysłany do obwodu kurskiego, gdzie ukraińskie wojska utrzymują od kilku tygodni zdobycze terytorialne. Prezydent Wołodymyr Zełenski skonstratował, że „Korea Północna faktycznie włączyła się do wojny”.

Seul alarmuje

Korea Północna zdecydowała się wysłać ok. 10 tys. żołnierzy, w tym sił specjalnych, aby wesprzeć Rosję

w wojnie przeciwko Ukrainie – ujawniła niedawno południowokoreańska agencja wywiadowcza NIS. Pierwszy kontyngent, ok. 1,5 tys. żołnierzy, jest już w Rosji. Prezydent Yoon Suk-yeol zwołał nieplanowaną naradę z udziałem przedstawicieli agencji wywiadu, wojska i służb bezpieczeństwa narodowego.

NIS potwierdziła „początek bezpośredniego zaangażowania” Korei Północnej w wojnę Rosji przeciwko Ukrainie po wykryciu, że 8–13 października reżim Kim Dzong Una rozpoczął transport swoich sił specjalnych do Rosji. Do tego celu wykorzystano cztery rosyjskie okręty desantowe i trzy okręty eskortujące.

Według NIS pierwszy kontyngent został skierowany do różnych miejsc na Dalekim Wschodzie, w tym do Władywostoku, Ussuryjska, Chabarowska i Błagowieszczeńska, gdzie obecnie trwa ich integracja z rosyjski- ➤

mi jednostkami wojskowymi. Żołnierze sił specjalnych mają zostać rozmieszczeni na linii frontu na Ukrainie, gdy tylko ukończą szkolenie aklimatyzacyjne. Wojskowi otrzymali rosyjskie mundury i rosyjską broń. Wydano im też fałszywe identyfikatory, by wyglądali na część sił rosyjskich.

Korea Południowa bliżej NATO

NIS ujawniła też, że od sierpnia 2023 r. Korea Północna dostarczyła Rosji ponad 13 tys. kontenerów pocisków artyleryjskich, rakiet, rakiet przeciwczołgowych i innej śmiertelnej broni. Wiceminister obrony Korei Południowej Kim Seon-ho ocenił, że zarówno dostarczanie broni, jak i wysłanie żołnierzy przez Pjongjang może świadczyć o desperackich wysiłkach reżimu Kim Dzong Una mających celu uzyskanie gwarancji bezpieczeństwa od Rosji. Wiceminister spraw zagranicznych Korei Południowej Kim Hong-gyun wezwał ambasadora Rosji Grigorija Zinowjewa w związku z zaangażowaniem Korei Północnej w rosyjską inwazję na Ukrainę.

Seul wysłał delegację do NATO w celu wymiany informacji na temat współpracy wojskowej Rosji i Korei Północnej. – Mam nadzieję, że proces dołączenia do natowskiego systemu gromadzenia i wykorzystywania danych wywiadowczych z pola walki zostanie przyspieszony, aby Korea Południowa i NATO mogły się komunikować w czasie rzeczywistym oraz bezpiecznie i skutecznie dzielić się informacjami – powiedział prezydent Korei Południowej Yoon Suk-yeol w rozmowie z sekretarzem generalnym NATO Markiem Ruttem.

Korea Południowa rozważa wysłanie na Ukrainę zespołu w celu monitorowania rozmieszczenia żołnierzy północnokoreańskich walczących po stronie Rosji. Jeśli zespół ten zostanie przez Seul wysłany, będzie się składał z żołnierzy

jednostek wywiadowczych, którzy będą potrafili przeanalizować północnokoreańską taktykę na polu walki lub uczestniczyć w przesłuchiowaniu schwytanych żołnierzy z Korei Północnej.

Rząd Korei Południowej rozważa też wsparcie Ukrainy bronią, co oznaczałoby odejście od dotychczasowej polityki niedostarczania Ukrainie bezpośrednio śmiertelnej broni. Priorytet zostanie przyznany broni obronnej, a gdyby podjęto decyzję o przekazaniu także broni ofensywnej, Korea Połu-

Rosja na podstawie niedawno podpisanej ustawy będzie wspierać modernizację technologiczną armii północnokoreańskiej, a zwłaszcza jej komponentu raketowego, kosmicznego i – prawdopodobnie – nuklearnego. Porozumienie wojskowe z Rosją zachęca północnokoreański reżim do eskalowania napięcia wobec sąsiada. Stąd w ostatnim czasie niszczenie dróg na Południe i stąd wysyp propagandowych materiałów nasyconych militaryzmem.

dniowa rozważy najpierw sposoby dostarczenia jej Ukrainie w sposób niebezpośredni.

Kim pomoże Putinowi

Podczas czerwcowego szczytu w Pjongjangu Kim Dzong Un i Władimir Putin podpisali umowę o wszechstronnym partnerstwie strategicznym, która przewiduje „wzajemną pomoc”, w tym klauzulę o wsparciu „w razie agresji na jedną ze stron”. Putin w połowie października wniósł do parlamentu Rosji projekt ustawy o ratyfikacji dokumentu.

Podpisanie umowy o partnerstwie strategicznym – a zwłaszcza włączenie do niego klauzuli o wzajemnej pomocy wojskowej na wypadek agresji – ma poważne konsekwencje. Podpisanie układu wiąże się z tym, że Rosja będzie wspierać modernizację technologiczną armii północnokoreańskiej,

a zwłaszcza jej komponentu raketowego, kosmicznego i – prawdopodobnie – nuklearnego.

Porozumienie wojskowe z Rosją zachęca północnokoreański reżim do eskalowania napięcia wobec sąsiada. Stąd w ostatnim czasie niszczenie dróg na Południe i stąd wysyp propagandowych materiałów nasyconych militaryzmem.

Czwarty punkt porozumienia dotyczy pomocy wojskowej. Głosi on, że jeśli jedna ze stron stanie się celem agresji i znajdzie się w stanie wojny, to druga strona „niezwłocznie udzieli jej pomocy wojskowej oraz innego wsparcia przy użyciu wszelkich dostępnych środków”.

Zachód analizuje

Rzecznik amerykańskiej Rady Bezpieczeństwa Narodowego John Kirby oświadczył, że potwierdzenie doniesień, iż przeciwko Ukrainie walczą północnokoreańscy żołnierze, oznaczałoby, że w Rosji narasta desperacja, spowodowana głównie dużymi stratami ponoszonymi na froncie.

– Udział północnokoreańskich żołnierzy w wojnie przeciwko Ukrainie nie zmienia sytuacji na froncie – uważa jednak szef Centrum Wywiadu Sił Obronnych Estonii płk Ants Kiviselg. Jego zdaniem taka sytuacja świadczy o problemach Rosji z utrzymaniem intensywności działań militarnych.

Publiczne doniesienia wskazują, że liczba północnokoreańskich żołnierzy może osiągnąć 10 tys. i obecnie stacjonują oni we Wschodnim Okręgu Wojskowym Federacji Rosyjskiej. Pojawily się też informacje o 3 tys. żołnierzy wojsk powietrznodesantowych, którzy prawdopodobnie będą działać w obwodzie kurskim lub briańskim.

Możliwe rozmieszczenie przez Koreę Północną takich sił, 3 tys. czy 10 tys. ludzi, na froncie ukraińskim nie przyniesie żadnych znaczących zmian na polu walki. Jednak jeśli będzie to trwało dłużej, może odegrać znaczącą rolę w przyszłych bitwach. ■

Pierwsza z Polaków! Ostatnia wyprawa Wandy Rutkiewicz

Jarosław Tomczyk

16 października 1978 r., w dniu, w którym Karol Wojtyła został wybrany na papieża, urodzona w Płungianach Wanda Rutkiewicz zdobyła Mount Everest. Na ekrany polskich kin wszedł właśnie, obsypany nagrodami na festiwalach, film Elizy Kubarskiej „Wanda Rutkiewicz. Ostatnia wyprawa”.



Wanda Rutkiewicz miała duszę sportowca, chęć bicia rekordów. Chciała wejść na wszystkie ośmiotysięczniki
Fot. archiwum (dzięki uprzejmości producentów filmu „Wanda Rutkiewicz. Ostatnia wyprawa”)

25 maja 1992 r. dotarła do Polski informacja z Nepalu o zaginięciu Wandy Rutkiewicz, która zdobywała swój dziewiąty ośmiotysięcznik – Kanczendzongę. Tuż przed wyprawą miała ona powiedzieć matce, że jeśli nie wróci, oznacza to, że została buddyjską mniszką i przebywa w górach, osiągnąwszy spokój, którego tak jej w życiu brakowało. Ciało himalaistki nigdy nie odnaleziono.

Eliza Kubarska, reżyserka z zawodu, alpinistka z zamiłowania, postanowiła wyruszyć jej śladami, czego efektem jest film dokumentalny „Wanda Rutkiewicz. Ostatnia wyprawa”. – Pytaniem filmu nie było, czy Wanda może wciąż żyje – mówi magazynowi „Kuriera

Wileńskiego”. – Punktem wyjścia było poszukiwanie „fizycznej” Wandy po to, by poznać ją od strony psychologicznej.

Tajemnica strychu

Jest faktem powszechnie mało znanym, że Wanda Rutkiewicz urodziła się na Litwie – 4 lutego 1943 r. w Płungianach na Żmudzi. Po II wojnie światowej wyjechała z rodzicami i starszym bratem Jerzym do Łańcuta, w którym mieszkali dziadkowie ze strony jej ojca. Potem rodzice, Zbigniew Błaszkiwicz i Maria z Pietkunów, którzy doczekali jeszcze dwójki dzieci, Micha- >>

ła i Janiny, podjęli decyzję o przenosinach na ziemie zachodnie do Wrocławia. Tam Wanda zdała maturę w II Liceum Ogólnokształcącym, a później zdobyła dyplom inżyniera elektronika na Politechnice Wrocławskiej. Po studiach podjęła pracę we wrocławskim Instytucie Automatyki Systemów Energetycznych. Po przeprowadzce do Warszawy pracowała w Instytucie Maszyn Matematycznych.

– Od Janiny Fies, siostry Wandy, i od zaprzyjaźnionej z nią Justyny Tafel, reżyserki od lat pracującej nad filmem fabularnym o Rutkiewicz, dowiedziałam się, że po zaginięciu Wandy jej brat Michał zabrał do domu we Wrocławiu wszystko, co zostało w jej mieszkaniu – mówi Eliza Kubarska. – Próbował te rzeczy porządkować, ale niestety, przedwcześnie zmarł. Po jego śmierci wszystkie miały zostać wyrzucone. Janina, mieszkająca w Niemczech, dostała telefon, że ma jeden dzień, żeby zabrać pamiątki po Wandzie z piwnicy. Było tego bardzo dużo, wiele pudeł zajmujących przynajmniej jeden pokój, trzeba mieć miejsce, żeby to przechowywać. Wtedy Justyna Tafel zorganizowała transport i przewiozła wszystko na pewien strych we Wrocławiu. Rzeczy leżały tam przez kolejne osiem lat. Kiedy dowiedziałam się, że są, poprosiłam o nie Janinę. Obiecałam, że wszystko zdigitalizuję. Zajęło mi to dwa lata...

Znaleziony wśród sterty materiałów archiwalnych intymny audiopamiętnik Wandy Rutkiewicz, który prowadziła na temat swych podróży, stał się dla reżyserki bardzo ważną wskazówką. Zaznacza ona jednak, że odnalezione archiwa nie były inspiracją do zrobienia filmu, nad którym pracę rozpoczęła znacznie wcześniej. Wpisały się natomiast doskonale w założenia, które przyjęła do realizacji.

– Bardzo chciałam oddać głos Wandzie i szukałam na to pomysłów – kontynuuje Kubarska. – W Polskim Radio znalazłam osiem godzin audycji z Wandą Rutkiewicz, co tylko dowodzi, jak znaną

Wanda Rutkiewicz urodziła się na Litwie – 4 lutego 1943 r. w Pługianach na Żmudzi. Po II wojnie światowej wyjechała z rodzicami i starszym bratem Jerzym do Łańcuta. Potem rodzice, Zbigniew Błaszkiwicz i Maria z Pietkunów, podjęli decyzję o przenosinach na ziemie zachodnie do Wrocławia.

i popularną osobą była w tamtym czasie. Liczyłam też bardzo, że znajdę zapis rozmowy z Wandą dziennikarki Barbary Rusowicz, pełnego wywiadu z nią, zrobionego tuż przed tą ostatnią wyprawą. Urodziła się z niego książka „Wszystko

o Wandzie Rutkiewicz. Wywiad rzeka”, którą uważam za najlepszą, jaką wydano o życiu Wandy. Niestety, tego zapisu nie znalazłam, ale właśnie wtedy dowiedziałam się o archiwach złożonych na wrocławskim strychu.

Cena pasji

Sport, rywalizację Wanda Rutkiewicz zawsze miała we krwi. Jako licealistka była świetnie zapowiadającą się siatkarką, grała w pierwszej lidze, aspirowała do reprezentacji Polski. Postawiła jednak na alpinizm, który był jej najwięk- ➤



Wanda Rutkiewicz na szczycie Mount Everestu, 16 października 1978 r.

Fot. archiwum (dzięki uprzejmości producentów filmu „Wanda Rutkiewicz. Ostatnia wyprawa”)

szą miłością i pasją. Wspinaczką zaraziła się w pobliżu Jeleniej Góry, na skałkach koło Janowic Wielkich w Rudawach Janowickich.

Jako 19-latką ukończyła kurs taternicki na Hali Gąsienicowej w Tatrach. Wspięła się w nich nie tylko na klasycznych trasach, lecz także na bardzo trudnych drogach, m.in. północną ścianą Małego Kieźmarskiego Szczytu oraz wariantem „R” na Mnichu. Poprowadziła też kilka nowych dróg, m.in. na Koprowym Wierchu. Była członkinią i uczestniczką wypraw jaskiniowych wrocławskiej Sekcji Grotolazów, a po przeprowadzce do Warszawy, od 1973 r., należała w stolicy do Klubu Wysokogórskiego. W 1964 r. po raz pierwszy wyruszyła w Alpy, potem przyszedł czas na Pamir, Hindukusz i wreszcie Himalaje.

16 października 1978 r., w dniu, gdy konklawe w Watykanie wybrało Karola Wojtyłę na papieża, jako trzecia kobieta na świecie, pierwsza Europejka i pierwsza osoba z Polski zdobyła najwyższy szczyt Ziemi – Mount Everest. Osiem lat później jako pierwsza kobieta na świecie i pierwsza z Polaków zdobyła K2, drugi pod względem wysokości na świecie. W sumie zdobyła osiem z 14 ośmiotysięczników, oprócz dwóch najwyższych także: Nanga Parbat, Sziszapangmę, Gasherbrum II, Gasherbrum I, Czo Oju i Annapurnę.

– Wanda miała duszę sportowca, chęć bicia rekordów – mówi Kubarska. – Chciała wejść na wszystkie ośmiotysięczniki. Nie jest przypadkiem, że jest pierwszą osobą z Polski, która stanęła na Mount Evereście i na K2, co w moim odczuciu nie jest należycie silnie artykułowane. Rutkiewicz była kobietą, która miała pomysł na swoje życie, na siebie, swoją pasję i bardzo ceniła sobie swoją wolność. „Jedną z najważniejszych rzeczy dla mnie jest wolność” – mówi w filmie. Niestety, zapłaciła za to wszystko bardzo wysoką cenę właściwie na każdym polu. Moim zdaniem za wysoką,

Rutkiewicz jako trzecia kobieta na świecie, pierwsza Europejka i pierwsza osoba z Polski zdobyła najwyższy szczyt Ziemi – Mount Everest. Osiem lat później jako pierwsza kobieta na świecie i pierwsza z Polaków zdobyła K2, drugi pod względem wysokości na świecie.

która nie byłaby aż taką, gdyby Wanda nie była kobietą. Chodzi o to, że kobiecie w pewnych sferach, mówimy tu akurat o alpinizmie i himalaizmie, będzie zawsze trudniej. Nie ma innej możliwości chociażby z powodów biologicznych. Nie da się rodzić dziecka i w tym samym momencie być na wyprawie. Moż-

na natomiast być na wyprawie jako ojciec dziecka, które się rodzi. Ja tego nie oceniam, są różne sytuacje, ale u kobiet to biologicznie niemożliwe. Tak samo po urodzeniu więz z dzieckiem jest bardzo silna, ono bardzo potrzebuje matki. Albo zatem taka kobieta nie może mieć rodziny i płaci cenę ogromnej

samotności, albo próbuje łączyć te ekstremalnie trudne wyzwania z byciem matką, a to jest bardzo trudne. Mężczyźni działający w górach, mający rodzinę, mają łatwiej, mają do kogo wrócić, zawsze ktoś czeka. W wypadku Wandy tak nie było, jej dwa małżeństwa się nie udały [pierwsze z taternikiem »



Rutkiewicz, chociaż miała niesamowite osiągnięcia, była dobrze wykształcona, odważna, piękna, pod koniec życia pozostawała samotna. Fot. archiwum (dzięki uprzejmości producentów filmu „Wanda Rutkiewicz. Ostatnia wyprawa”)

Wojciechem Rutkiewiczem, drugie z austriackim lekarzem i alpinistą Helmutem Scharfetterem – przyp. aut.], i to też była cena tej jej pasji.

Historia uniwersalna

12 maja 1992 r. o godz. 3.30 Wanda Rutkiewicz wraz z Carlosem Carsolio wyruszyli w górę z obozu IV na 7950 metrach, rozpoczynając szczytowy atak na Kanczendzongę. Po 12-godzinnej wspinaczce w głębokim śniegu Carsolio stanął na wierzchołku. Schodząc, napotkał Wandę na wysokości ponad 8200 metrów. Mimo braku sprzętu biwakowego zdecydowała się przecześć noc i kontynuować wejście następnego dnia. Od tego momentu nikt już jej nie widział...

Ministerstwo Turystyki Nepalu uznało prowadzenie akcji ratunkowej za praktycznie niemożliwe, do Polski informacja o zaginięciu dotarła po prawie dwóch tygodniach.

Zaginięcie Rutkiewicz stało się ziarnem wielu teorii spiskowych. Eliza Kubarska nie chciała jednak rozprawić się z nimi w swoim filmie. – Nie było pytaniem, gdzie Wanda jest i czy żyje, tylko co się wydarzyło w życiu tej kobiety, że na końcu była nieszczęśliwa, samotna i nie miała do czego wracać, chociaż miała niesamowite osiągnięcia, była dobrze wykształcona, odważna, piękna i wydawałoby się, że ma wszystko do tego, by prowadzić szczęśliwe życie – mówi reżyserka. – Chciałam, żeby to nie był film tylko dla ludzi, którzy pasjonują się górami. Ta historia mogłaby się wydarzyć zupełnie gdzie indziej, nie musiała w górach, ale że akurat wydarzyła się tam, to jest to i atrakcyjne wizualnie i dzieje się też przy okazji „w moim świecie”. Chciałam, żeby to była historia uniwersalna, która może się odnieść zarówno do znanej wokalistki, do filmowca, nawet nie tylko do kobiet, choć ta historia jest bardzo kobieca. Ważnym jest dla mnie przesłanie, że jeżeli jest taka kobieta jak Wanda, w świecie silnie męskim, to środowisko musi ją wspierać. Uważam, że to jest jego obowiązek – kończy reżyserka.

Prapremiera filmu dokumentalnego „Wanda Rutkiewicz. Ostatnia wyprawa” miała miejsce na tegorocznym Festiwalu Górskim w Łądku-Zdroju, który odbył się na tydzień przed tragiczną powodzią, która dotknęła także to miasteczko. Film otrzymał prestiżową nagrodę publiczności. Od 18 października wszedł na ekrany w całej Polsce. W listopadzie będzie miał międzynarodową premierę na prestiżowym festiwalu IDFA w Amsterdamie, jednym z najważniejszych festiwali filmów dokumentalnych na świecie. ■

Carsolio stanął na wierzchołku. Schodząc, napotkał Wandę na wysokości ponad 8200 metrów. Mimo braku sprzętu biwakowego zdecydowała się przecześć noc i kontynuować wejście następnego dnia. Od tego momentu nikt już jej nie widział...



Postawiła na alpinizm, który był jej największą miłością i pasją. Wspinaczką zaraziła się w polskich górach **Fot. archiwum (dzięki uprzejmości producentów filmu „Wanda Rutkiewicz. Ostatnia wyprawa”)**



Oskar Schindler początkowo chciał tylko zarobić. Nieoczekiwanie nawet dla siebie został bohaterem, unieśmiertelnionym w słynnym filmie **Fot. Wikipedia**

Steven Spielberg tę myśl nosił w sobie wiele lat. Kiedy w latach 80. do jego rąk trafiła książka australijskiego pisarza Thomasa Keneally'ego, „Schindler's Ark”, dogłębnie go poruszyła. Od tej pory wiedział, że musi przenieść na ekran historię niemieckiego przedsiębiorcy Oskara Schindlera, który podczas II wojny światowej uratował przed śmiercią w obozach koncentracyjnych ponad tysiąc Żydów.

Film wszech czasów

Reżyser postanowił też, że większość scen będzie kręcił w Polsce, miejscu, gdzie wszystko się działo, i przy współudziale polskich aktorów i twórców. Tak więc u boku północnoirlandzkiego aktora Liama Neesona, wcielającego się w rolę Oskara Schindlera, na ekranie można zobaczyć również: Andrzeja Seweryna, Olafa Lubaszenkę, młodzieńką Maję Ostaszewską czy Jerzego Nowaka i wielu innych Polaków. Za zdjęcia odpowiadał Janusz Kamiński, za scenografię – Allan Starski i Ewa Braun.

Film zdobył 7 Oscarów, 46 innych nagród oraz niemało nominacji. A w stulecie narodzin kina, w 1995 r., produkcja Spielberga znalazła się na watykańskiej liście 45 filmów, które promują szczególne wartości moralne, religijne i artystyczne.

Jednak nie o filmie tu mowa (który, tak jak książka Davida M. Crowe'a pt. „Oskar Schindler. Prawdziwa historia” jest godny polecenia). Aby dowiedzieć się jeszcze więcej, poczuć atmosferę tych wydarzeń, trzeba udać się na krakowski Kazimierz, na Lipową 4, gdzie wielka historia II wojny światowej krzyżuje

Oskar Schindler. Niemiec, który ratował Żydów

Brenda Mazur

Jego historia to świetny materiał na scenariusz filmowy. I taki film powstał w 1993 r., pt. „Lista Schindlera”, a stworzył go sam Steven Spielberg, wybitny amerykański reżyser. W październiku minęła 50. rocznica śmierci Oskara Schindlera.

się z życiem codziennym, życie prywatne z tragedią, która dotknęła cały świat. To tu, w dzielnicy Zabłocie, w budynku administracyjnym dawnej fabryki naczyń emaliowanych, znanej jako Deutsche Emailwarenfabrik (DEF), mieściła się słynna Fabryka „Emalia” Oskara Schindlera. Kompleks dziś stał się częścią Muzeum Historycznego Miasta Krakowa.

Z rozmowy z kustoszem i kierownikiem oddziału tego muzeum, Bartoszem Hekselem, dowiadujemy się, że przed DEF funkcjonowała tutaj powstała w marcu 1937 r. Pierwsza Małopolska Fabryka Naczyń Emaliowanych i Wyrobów Blaszanych „Rekord”. Została założona przez trzech żydowskich przedsiębiorców: Michała Gutmana z Będzina, Izraela Kohna z krakowskiego Kazimierza i Wolfa Luzera Glajtmana z Olkusza. Wspólnicy wydzierżawili hale produkcyjne i zakupili działkę przy ul. Lipowej 4. Wzniesiono na tym terenie wiele budynków do obróbki, przygotowania, tłoczenia, bejcowania, wypalania i emaliowania naczyń. Oddajmy głos Bartoszewi Hekselowi...

Początkowo chciał tylko zarobić

W spółce kilkakrotnie dochodziło do przekształceń własnościowych, a jej sytuacja finansowa stopniowo się pogarszała i w czerwcu 1939 r. firma zgłosiła wniosek o upadłość. Wybuch II wojny światowej i wkroczenie oddziałów niemieckich do Krakowa (6 września 1939 r.) diametralnie zmieniły sytuację miasta. W tym czasie do Krakowa przybył także Oskar Schindler, członek NSDAP i agent niemieckiego wywiadu wojskowego Abwehry, i już w listopadzie przejął zarząd powierniczy nad znajdującą się w stanie >>

Warto udać się na krakowski Kazimierz, na Lipową 4, gdzie wielka historia II wojny światowej krzyżuje się z życiem codziennym, życie prywatne z tragedią, która dotknęła cały świat. To tu, w dzielnicy Zabłocie, mieściła się słynna Fabryka „Emalia” Oskara Schindlera.

upadłości spółką „Rekord” na Zabłociu. Zmienił wówczas nazwę fabryki, która odtąd brzmiała Deutsche Emailwarenfabrik – DEF.

Wkrótce po zajęciu fabryki Schindler przystąpił do jej rozbudowy. Taka inwestycja była możliwa dzięki kapitałowi żydowskich przedsiębiorców, którzy w zamian otrzymali towar lub zatrudnienie w „Emalii”. Prace rozpoczęły się w 1940 r. od stworzenia biura, gabinetu lekarskiego i stomatologicznego, ambulatorium, kuchni, stołówki oraz stajni dla koni i garaży samochodowych. Następnie wzniesiono halę fabryczną, tworząc trzykondygnacyjny budynek mieszczący wzorcownię, magazyny, zaplecze socjalne i administracyjne wraz z gabinetem i mieszkaniem właściciela zakładu. Wjazd na dziedziniec fabryki zaakcentowano dwoma kolumnami i zamknięto ażurową bramą. W zakładzie produkowano naczynia emaliowane. Uruchomiono w nim także dział produkcji zbrojeniowej – wykonywano menażki dla Wehrmach-

Na początku ochrona robotników była prawdopodobnie motywowana chęcią pomnożenia zysków, ale potem Schindler w sposób aktywny przejął opiekę nad pracownikami, utrzymując np., że są to wykwalifikowani robotnicy i są niezbędni do pracy.

tu, łuski i zapalniki do pocisków artyleryjskich oraz lotniczych – wszystko po to, by fabryka mogła się utrzymać.

Losy budynków

Dziś wiemy, jak ciężkie były tam warunki pracy – opowiada pan Bartosz Heksel. – Wśród zatrudnionych robotników początkowo przeważali Polacy, z czasem jed-

nak wzrastała liczba pracowników żydowskich, rekrutowanych za pośrednictwem urzędu pacy z powstałego w Podgórzu krakowskiego getta. W czasie istnienia getta pracowników żydowskich doprowadzano do fabryki pod eskortą straży przemysłowej (Werkschutzów) lub Ukraińców. Kiedy w 1943 r. „zlikwidowano” getto, Żydów krakowskich, którzy uniknęli wówczas śmierci, przeniesiono do obozu pracy Płaszów. Schindler postarał się o pozwolenie na utworzenie podobozu Płaszów na zakupionej przez siebie parceli, przylegającej do DEF.

W miarę jak front wschodni zbliżał się do Krakowa, Niemcy przystępowali do likwidacji obozów i więzień na wschodzie Generalnego Gubernatorstwa. W związku z tym Oskar Schindler postanowił ewakuować fabrykę zbrojeniową wraz z jej pracownikami do Brünnlitz (Brněnec) w Czechach. Zakład umieścił w byłej fabryce tekstyliów. Obóz w Brünnlitz był filią obozu koncentracyjnego Gross-Rosen. Około 1200 więźniów pracowało tam do 8 maja 1945 r., kiedy wyzwoliła ich Armia Czerwona. ➤



Rekonstrukcja przedwojennego tramwaju w oddziale Muzeum Historycznego Miasta Krakowa w dawnej Fabryce „Emalia”

Fot. Muzeum Historyczne Miasta Krakowa

W związku z przeniesieniem produkcji do Brünnlitz produkcja w zakładzie przy ul. Lipowej 4 stanęła. Dwa lata po zakończeniu II wojny światowej zabudowania fabryczne znacjonalizowano. W latach 1948–2002 funkcjonowały tu Zakłady Wytwórcze Podzespołów Telekomunikacyjnych „Telpod”. W tym czasie budynki fabryczne uległy przebudowie na potrzeby produkcji, którą w nich prowadzono. Niezmienione zostały charakterystyczna brama wjazdowa, fasada budynku przy ul. Lipowej 4 oraz dwuspadowe dachy w halach fabrycznych.

W 2005 r. tereny dawnego zakładu przeszły na własność miasta Krakowa. Po licznych dyskusjach i debatach, z udziałem przedstawicieli wielu środowisk, dotyczących przeznaczenia terenu dawniej fabryki Oskara Schindlera, w 2007 r. przyjęto koncepcję jej podziału między dwie instytucje kultury. W budynku administracyjnym zrealizowano projekt wypracowany przez Muzeum Historyczne Miasta Krakowa. Natomiast hale pofabryczne przeznaczono na Muzeum Sztuki Współczesnej (MOCAK).

Muzeum spełnia misję

Jak podkreśla kustosz i kierownik oddziału Muzeum Historycznego Miasta Krakowa Bartosz Heksel, ta placówka od początku swojego istnienia dba o kultywowanie pamięci. – W 2010 r. otwarto wystawę „Kraków – czas okupacji 1939–1945”, która funkcjonuje do dzisiaj. Jest to wystawa nie tylko o Oskarze Schindlerze, ale przede wszystkim o mieście i jego mieszkańcach w czasie niemieckiej okupacji. Z wystroju i wyposażenia dawnej fabryki zachowany został sekretariat i gabinet Oskara Schindlera z oryginalną mapą z czasów wojny. Oryginalna jest też zabytkowa brama, zachowano wygląd fasady budynku. Oprócz oryginalnych przedmiotów, jak choćby fotela rektora Uniwersytetu Ja-



Oryginalny XIX-wieczny fotoplastykon jest jedną z atrakcji wystawy w dawnej Fabryce „Emalia” / Fot. Muzeum Historyczne Miasta Krakowa

giellońskiego aresztowanego przez Niemców i wywiezionego do Sachsenhausen, można obejrzeć wiele godzin filmów i wywiadów ze świadkami, przedmioty życia codziennego z okresu okupacji, zobaczyć wiele kopii zdjęć i dokumentów pochodzących z tego czasu. Uwagę zwiedzających zwraca oryginalnie zaprojektowana przestrzeń każdej z 28 sal (przestrzeni wystawowych). Wystawę kończy instalacja artystyczna zwana Salą Wyborów i Galeria Ocalonych, zawierająca ponad 200 nazwisk i zdjęć osób uratowanych dzięki Schindlerowi; ta galeria jest uzupełniana dzięki kontaktowi z potomkami Ocalonych. Gdy otwierano wystawę, żyło jeszcze wielu świadków tych wydarzeń z czasów wojny, odbywały się oczywiście spotkania z nimi. Niestety, dziś zostały trzy lub cztery osoby, w tym tylko jedna żyjąca w Polsce, pani Bronisława Horowitz-Karakulska, która w tym roku skończyła 92

lata, ale wciąż jest aktywna i opowiada o swoich przeżyciach.

W zeszłym roku wystawę odwiedziło ponad 400 tys. osób z całego świata, głównie z takich krajów, jak: Francja, Włochy, Hiszpania, Wielka Brytania, Niemcy, ale też z innych krajów europejskich i USA. Mniej więcej dwie trzecie zwiedzających to obcokrajowcy, jedna trzecia – turyści z całej Polski. Co roku przyjeżdża do nas kilka tysięcy młodzieży z Włoch, którzy przyjeżdżają tzw. pociągami pamięci, poruszając się tą trasą, którą wywożono włoskich Żydów do KL Auschwitz. Jeśli chodzi o grupy zorganizowane z Izraela, to od lockdownu w 2020 r. praktycznie nie przyjeżdżają, ale są obecni indywidualni turyści, często właśnie potomkowie Żydów, którzy mieszkali w Krakowie. To królewskie miasto stanowiło jedną z największych żydowskich społeczności w przedwojennej Polsce (po Warszawie, Łodzi i Lwowie).

Po zakończeniu wojny Schindler utrzymywał kontakty z ocalonymi Żydami, którzy udzielali mu pomocy finansowej indywidualnie i za pośrednictwem organizacji żydowskich. Dzięki temu wsparciu wyjechał do Argentyny. Wrócił niebawem do Niemiec, gdzie osiadł na stałe. Poprosił jednak, by pochowano go w Jerozolimie.

Muzeum organizuje w roku dużą liczbę wydarzeń, wykładów, dyskusji, lekcji, spacerów po mieście. Dodatkowo razem z innymi oddziałami muzeum poświęconymi tematyce II wojny światowej (Apteka pod Orłem i Ulica Pomorska) tworzy muzealną Trasę Pamięci, która wspólnie organizuje wydarzenia. Całość można zwiedzać na bilecie łączonym. »

Bohater o kontrowersyjnym zyciorysie

Oskar Schindler urodził się 28 kwietnia 1908 r. w miejscowości Svitavy (niem. Zwittau) na Morawach (wówczas był to teren Austro-Węgier). Jako młody chłopak miał się różnych zajęć: prowadził sklep, pracował w fabryce maszyn rolniczych, był przedstawicielem handlowym jednego z zakładów w Brnie, służył też w wojsku czechosłowackim. W wieku 20 lat ożenił się z Emilie Pelzl, córką zamożnych rolników. W 1935 r., jak większość niemieckojęzycznych młodych ludzi w sile wieku, wstąpił do Partii Niemców Sudeckich i tam rozpoczął współpracę z Abwehrą. I de facto działał przeciwko swojemu państwu, za co w 1938 r. został aresztowany przez władze czechosłowackie i skazany na śmierć. Został jednak ułaskawiony po aneksji Kraju Sudeckiego przez III Rzeszę, a po wyjściu na wolność wstąpił do NSDAP.

Do dziś dla Czechów to bardzo kontrowersyjna postać, notabene po wojnie znajdował się on na szczycie listy poszukiwanych zbrod-

niarzy wojennych! A Czesi do dziś denerwują się, gdy słyszą, że Schindler był wielkim bohaterem...

Człowiek biznesu

Po inwazji niemieckiej na Polskę Schindler był jednym z wielu przedsiębiorców, którzy szukali zysków na nowych terytoriach i wówczas to udał się do okupowanego Krakowa w nadziei na zabicie fortuny. Tam za niewielkie pieniądze przejął Pierwszą Małopolską Fabrykę Naczyń Emaliowanych i Wyrobów Błazanych „Rekord” w Krakowie, na Podgórzu, którą przemianował na Deutsche Emailwarenfabrik – DEF, produkując początkowo naczynia emaliowane, a potem amunicję. Fabryka przynosiła dochody głównie z produkcji na rzecz armii, ale czerpała też korzyści ze sprzedaży na tzw. czarnym rynku, za co Schindler był zresztą kilkakrotnie aresztowany. Dzięki swoim koneksjom z wysoko postawionymi przedstawicielami w Generalnym Gubernatorstwie za każdym razem udało mu się wyjść z opresji.

W DEF z roku na rok było zatrudnionych coraz więcej Żydów, a Schindlerem w tej mierze po-



Grób Schindlera w Jerozolimie jest od wielu lat miejscem pielgrzymek uratowanych przez niego Żydów i ich rodzin **Fot. Wikipedia**

czątkowo kierowały tylko względy ekonomiczne. Na początku ochrona robotników była prawdopodobnie motywowana chęcią pomnożenia zysków, ale potem Schindler w sposób aktywny przejął opiekę nad pracownikami, utrzymując np., że są to wykwalifikowani robotnicy i są niezbędni do pracy. »



W tytułową rolę w słynnym filmie „Lista Schindlera” wcielił się północnoirlandzki aktor Liam Neeson **Fot. materiały prasowe**

Bohater ratujący Żydów

Punktem zwrotnym był początek likwidacji krakowskiego getta w 1942 r. Niemieccy żołnierze przetransportowali Żydów do obozu pracy przymusowej w podkrakowskim Płaszowie. Wykorzystując swoje umiejętności negocjacyjne i dając łapówki, Schindler postanowił ocalić swoich pracowników. Z komendantem obozu Amonem Göthem zawarł umowę o przeniesieniu 900 Żydów do przylegającego do fabryki podobozu, gdzie byłoby mniej narażeni na okrucieństwa, jakie w głównym obozie były na porządku dziennym, a i racje żywnościowe, choć wciąż niewielkie, były jednak większe. Oskar Schindler kupował jedzenie dla więźniów na czarnym rynku, pozwalał im na łączenie się rodzin, nie było znęcania się i wyniszczającej pracy ponad siły. „Przez cały okres naszej pracy nie było ani jednego zgonu z przyczyn innych niż naturalne” – pisali później ocaleni Żydzi.

Pod koniec 1944 r. zarządzono ewakuację Płaszowa i pozostałych obozów w związku ze zbliżaniem się

Armii Czerwonej. Jednak Schindler, zamiast ewakuować swój zakład zgodnie z otrzymanym rozkazem, z powodzeniem interweniował u władz i uzyskał pozwolenie na przeniesienie produkcji wraz z pracownikami do zakładu w Brünnlitz w Kraju Sudeckim (obecnie Czechy). Mimo to ok. 800 mężczyzn (w tym 700 Żydów) i 300–400 kobiet skierowano do obozów w Gross-Rosen i Auschwitz. Od pewnej śmierci uratowała ich po raz kolejny interwencja Schindlera.

Za jeden z najbardziej niezwykłych czynów humanitarnych Oskara Schindlera uznano uratowanie ok. 120 żydowskich więźniów z Golezowa (podobozu Auschwitz). Włoczeni do zaplombowanych wagonów bydłowych, pozbawieni wody i jedzenia, zostali przewiezieni w środku zimy na zachód, pod bramę Brünnlitz. Strażnicy transportu dali się przekonać, że półżywi ludzie w wagonach są pilnie potrzebni w fabryce i nie wolno odsyłać ich z powrotem. Ze 120 mężczyzn przeżyło 107.

Sprawiedliwy

Po zakończeniu wojny Schindler utrzymywał kontakty z ocalonymi Żydami, którzy udzielali mu pomocy finansowej indywidualnie i za pośrednictwem organizacji żydowskich. Dzięki temu wsparciu wyjechał do Argentyny, gdzie prowadził farmę, która jednak wkrótce upadła. Wrócił więc do Niemiec, gdzie osiadł na stałe. Jego losy i jego dzieło rozpropagowali dawni żydowscy robotnicy z Krakowa; na ich zaproszenie wielokrotnie podróżował do Izraela. W 1963 r. Oskar Schindler otrzymał tytuł Sprawiedliwego wśród Narodów Świata (wyróżnienie przyznawane przez jerozolimski instytut Yad Vashem).

W tym roku mija 50 lat od jego śmierci. Zmarł 9 października 1974 r. w niemieckim Hildesheim. Zgodnie z jego życzeniem został pochowany na cmentarzu katolickim w Jerozolimie, na wzgórzu Syjon. Przed pochówkiem trumnę z ciałem poniesiono ulicami Jerozolimy. Jego grób jest od wielu lat miejscem pielgrzymek uratowanych przez niego Żydów i ich rodzin. ■



Z wystroju i wyposażenia dawnej fabryki zachowany został sekretariat i gabinet Oskara Schindlera z oryginalną mapą z czasów wojny
 Fot. Muzeum Historyczne Miasta Krakowa

Sponsor nagród – Ex Libris Galeria Polskiej Książki

Cotygodniowe losowanie nagród za rozwiązanie krzyżówki. Kupon z rozwiązaniem krzyżówki można nadsyłać do 1 listopada na adres redakcji: „Kurier Wileński” Birbynių g. 4A LT-02121 Vilnius lub pocztą elektroniczną: reklama@kurierwilenski.lt. Wyniki zamieścimy 9 listopada.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z 12 PAŹDZIERNIKA

Poziomo: ANEMIK - KAWALER - ANITA - IRYS - GIENEK - ESKADRA - REAKTOR - SPLUWA - BIELSKIE - EPIR - BISTA - ALPINIZM - TRZOS - GROT - IRANISTA - ARABESKA - OKTAN - SPAMER - ZASUWA - SEWERYNA - UGÓR - POSADA - WETERYNARZ - POLANO - SZŁAS - DOTACJA - OPASKA - GŁOSKA - KLER - MGŁA - MIRT - ALAN - PLACEK - ATAK - NAWA - MAMA

Pionowo: NAIROBI - GRASS - WODOLOT - RENEE - ISKRA - PENELOPE - MINARET - OBJAW - TATARAK - WITEK - LATTE - MECENAS - KAKTUS - STER - ROCKMAN - KAZIK - RYSY - JAGNA - KIER - ILORAZ - MARS - SEPSA - ZAPAS - GAPA - WYKUP - NOTA - ORZEL - MASA - LENNIK - SUSZA - OMAM - DRUPI - STRUGA - ŁOŚICA - CEDR - WIZYTA - WÓDKA - KREM - ALARM - ANKARA - SIATKA

Hasło: Atrakcje turystyczne

Wśród Czytelników, którzy nadesłali prawidłowe rozwiązanie krzyżówki z 12 października została rozlosowana nagroda książkowa, którą ufundowało wydawnictwo Ex Libris.

Zwyciężczynią została Teresa Leśnicka (Wilno)

Nagrody prosimy odebrać w redakcji do 1 listopada.

Uwaga, osoby przysyłające rozwiązanie krzyżówek, prosimy o podanie imienia, nazwiska, adresu, a także w miarę możliwości – numeru telefonu.

W losowaniu nagród za rozwiązanie krzyżówki nie mogą uczestniczyć pracownicy redakcji oraz członkowie ich rodzin.

Wincynty, premier II RP, ludowiec		Hera, Atena lub Afrodyta		Ceglany lub piłocowy		Do narkoży		W tubce do zębów		Otwarty konflikt zbrojny	
Biotnisty staw				Destylat wina		Mały cedzak		Kamrat Masztalskiego			
▼	14	▼	▼	▼	9	Terrazzino, Lavarini lub Pioli	▼	▼	▼	▼	
Walkoń								Znany z Opery Leśnej		Woody, człowiek kina	1
„Kursk” na dnie						Luby jednej Izoldy					
Medytujący asceta								10			
▼								Australijski „miś”			
3											
...-Kamysz, polski polityk	Pannie w posag dano	Muza, jej atrybutem lira		16	Gorący zew, wołanie		Opisany w kronice	Grecki poemat epicki	Ozdoba choinkowa		Jej porcję zwano niuchem
▼	▼	▼	▼	▼	▼	▼	▼	▼	▼	▼	▼
Chroni gałkę oczną	Herbacyane miasto w Gruzji			Krzyżówka kolowa		Skojarz: biskup, kolor, ametyst					
Amerykański renifer	4					Domek wśród grusz					
▼	▼	▼	▼	▼	▼	▼	▼	▼	▼	▼	▼
Siatkowe rajstopy								Picasso lub Escobar		Można je forsować	
Rzadkie imię męskie						Klejona na ścianę				2	
▼						▼	▼	▼	▼	▼	▼
15						Nieduży tampon	Wrzucony do puszeki kwestora				
„Sąsiad” neutronu	Sergio, piłkarz argentyński			13	Składa się z 8 bitów	Rzeka i stan w USA	Gryzak bobasa				
▼	▼	▼	▼	▼	▼	▼	▼	▼	▼	▼	▼
Miękki pantofel domowy								200 mg dla jubilera	Lazio ... (włoska Serie A)	Zdobi elewację budynku	Gaz „reklamowy”
▼	▼	▼	▼	▼	▼	▼	▼	▼	▼	▼	▼
						W ręku piosenkarki					6
Niemiecka wyspa obok Uznamu	Rzadkie imię żeńskie					Biały kruk, unikat		Gotówka akonto		Ślad kół pojazdu na drodze	
▼	▼	▼	▼	▼	▼	▼	▼	▼	▼	▼	▼
Sklep na ludowo											
▼	▼	▼	▼	▼	▼	▼	▼	▼	▼	▼	▼
Piłkarze z Glasgow						Zjazd biskupów	Biała dama na zamku				
▼	▼	▼	▼	▼	▼	▼	▼	▼	▼	▼	▼
▼	▼	▼	▼	▼	▼	▼	▼	▼	▼	▼	▼
Kraj z Lima											
▼	▼	▼	▼	▼	▼	▼	▼	▼	▼	▼	▼
Ciche namawianie	Gąbka do naczyń										
Rzadkie imię żeńskie	8										
▼	▼	▼	▼	▼	▼	▼	▼	▼	▼	▼	▼
11											
Duży kraj NATO	Amator polowań										
▼	▼	▼	▼	▼	▼	▼	▼	▼	▼	▼	▼
▼	▼	▼	▼	▼	▼	▼	▼	▼	▼	▼	▼
▼	▼	▼	▼	▼	▼	▼	▼	▼	▼	▼	▼
▼	▼	▼	▼	▼	▼	▼	▼	▼	▼	▼	▼

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17
---	---	---	---	---	---	---	---	---	----	----	----	----	----	----	----	----

Ułożył Roman Głowacki

Startuje plebiscyt „Polak Roku 2024”

Po raz 27. nasi Czytelnicy wraz z Kapitułą Konkursu wytypują „Polaka Roku”, osobę najbardziej zasłużoną dla polskości na Litwie.

Rusza etap zgłoszeń kandydatów. Zgłoszenia można wysyłać do końca października br.:

- **poczta elektroniczną** na adres reklama@kurierwilenski.lt

- **na adres redakcji:**
„Kurier Wileński”, Birbynių 4A,
LT-02121 Vilnius, Lietuva
z dopiskiem „Polak Roku 2024”

- **Zgodnie z regulaminem** plebiscytu zwycięzcy konkursu z lat poprzednich nie mogą być powtórnie zgłaszani.

- Kapituła plebiscytu, składająca się z laureatów poprzednich edycji konkursu, spośród zgłoszeń **wybierze 10 osób typowanych** do tytułu.

- **W kolejnym etapie**, etapie głosowania, konkursu Czytelnicy będą mogli oddać swój głos na wybranego kandydata.

- Na łamach „Kuriera Wileńskiego” będą publikowane wywiady z nominowanymi do tytułu „Polaka Roku”, by Czytelnicy mogli zapoznać się z ich wkładem.